Nr. 217. We Lwowie, Środa dnia 22. Września 1875. **Rok XIV**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	3 złr. 75 cent.	
miesięcz.	1 „ 30 „	

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie	w państwie austrjackiem	5 złr. — ct.
	do Prus i Rzeszy niemiec.	3 tal. 16 sgr.
	„ Szwecji i Danji	6 „ —
	„ Francji	21 franków
	„ Anglii Belgii i Turcji	15 „
	„ Włoch i ks. Naddun.	13 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji przy ulicy Sobieskiego pod liczbą ... W KRAKOWIE: Księgarnia Adolfa ... W PARYŻU na całą Francję ... pułkownik Raczkowski, rue de ... pp. Haasenstein et Vogler ... Wollzeile 29. Rotter et Cie. I. Riemergasse ... et Cie. I. Maximilianstrasse 3. ... w Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się ... centów od miejsca objętości ... drobnym drukiem.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne się nie zwracają, bywają niszczone.

Od administracji.

Zapraszamy szanownych prenumeratorów naszych do wczesnego odnowienia prenumeraty na IV. kwartał 1875.

Cena prenumeraty na „**Gazetę Narodową**“ pozostaje ta sama, t. j.:

z przesyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym“:

rocznie	20 złr.	— ct.
półrocznie	10 „	— „
kwartalnie	5 „	— „
miesięcznie	1 „	70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego“ wynosi prenumerata:

rocznie	15 złr.	— ct.
półrocznie	7 „	50 „
kwartalnie	3 „	75 „
miesięcznie	1 „	30 „

Równocześnie można przesyłać 50 cent. w. a. na kalendarz *Haliczanin* i *Noworocznik Szczutka* na r. 1876.

Lwów d. 22. września.

(Wywód węgierskiego ministra skarbu do preliminarza na r. 1876. — Etat ministerstwa spraw zagranicznych na r. 1876. — Br. Wenckheim ustępuje. — Sprawa cłowa. — Kolej Albrechta. — Sprawa wschodnia; skupczyna obraduje, a konsulowie spisują protokoły w Trzebini; ważny ustęp z zeznań Hercegowińców i kombinacja co do arcyksięcia Salwatora.)

W podanem wczoraj streszczeniu wywodu węgierskiego ministra skarbu do preliminarza na r. 1876, zaszła pomyłka drukarska, skutkiem przerzucenia wyrazów, mianowicie w ustępie, który powinien brzmieć: „Do tego dodać jednak trzeba $2\frac{1}{2}$ mil. na urządzenia, których potrzeby rząd bronić będzie wobec wszystkich zarzutów,“ — wszelako sprostowanie to wcale nie doda jasności wywodowi, a już wcale nie przedstawi finansów węgierskich w świetle, choć stosunkowo pomyślnem. Wiadomo, że wszystkie bilanse, przez ministrów skarbu parlamentom przedkładane, należy przyjmować *cum beneficio inventarii*, że niemasz parlamentu, któregoby zręczny minister skarbu w pole nie wyprowadził — naturalnie do pewnego czasu. Nieuczciwego kuglarstwa nie zarzucamy p. Kolomanowi Szellowi — w wywodzie jego, o ile w treści jest nam wiadomy, przebija się owa sławna w życiu pospolitem „poczciwość“, co to w najszlachetniejszym zamiarze — dla miłości pokoju domowego, dla miłości nerwów drogiej osoby — rzecz w piękniejszem przedstawia oświetleniu, niżby po prawdzie być powinno, albo nagle przerazić nie chce. Nie widzimy też w tym wywodzie przesadnego kuglarstwa — bo już to, co p. Szell odsłonił, może mrówiem przejść każdego patrjotę madiarskiego.

Wywód ten przyznaje bowiem dość wyraźnie, że pomimo nadspodziewanie pomyślnego przypływu dochodów, a raczej mimo mniejszego niż się obawiano niedoboru w dochodach, zawsze jeszcze preliminować trzeba niedobór w sumie przeszło 8 milionów złr., że jednak tą sumą jeszcze nie są objęte wydatki na kupony od długów wspólnych i ściśle węgierskich, na subwencje kolejowe itp., które to wydatki zwłaszcza d. 1. stycznia każdego roku przypadają, i dla których właśnie pragnie minister skarbu utworzyć odrębny, administracyjny fundusz kasowy. Unifikacja, konwersja długów węgierskich jest niezbędnie potrzebną, niezadługo bowiem trzebaby oprócz procentów spłacać raty długu 153-milionowego, który nie jest rentowym, ale bieżącym, którego kapitał spłacić się musi. Jeżeli się długu tego nie uda zamienić w rentowy, tylko procentem spłacany, to finanse węgierskie nigdy nie zostaną uporządkowane — gdy tymczasem minister to uporządkowanie kładzie jako niezbędny warunek pomyślnego załatwienia kwestji kolei żelaznych, konwersji długów i przywrócenia waluty, i w ogóle jako niezbędny warunek dalszego kredytu Węgier. W fatalnem błędnem kole stoją finanse węgierskie.

Przeczytajmy, co w ostatnim numerze pisze *Pester Lloyd*: „Równocześnie z obradami naszej komisji budżetowej do preliminarza na r. 1876, będą we Wiedniu delegacje układać budżet wspólny. Obie korporacje pracują każda dla siebie, trudno zatem o harmonię między uchwałami jednej a drugiej, harmonii niezbędnie potrzebnej, gdyż niepodobna, aby delegacja nasza nie uwzględniała brzemienia, jakiem położenie finansowe kraju nas wszystkich przygniata. Tuszymy jednak, że każdy członek delegacji naszej, przejęty będzie duchem oszczędności w ogóle, a jeżeli my przy tej sposobności kilka uwag o naszem położeniu finansowem podamy, to nie dla przedstawienia ich w świetle zbyt ponurem, ale dla przypomnienia naszym delegatom, że wobec naszych stosunków nietylko oszczędzać, ale nawet od ust sobie odejmować musimy na wszystkich polach życia państwowego, a więc i co do wspólnych wydatków.

„W r. 1874 byliśmy zmuszeni wydatki w sumie 105 mil. złr. pokryć groszem obcym, pożyczką. W pierwszej połowie r. b. według ogłoszonego niedawno wykazu buchalterji centralnej, znowu musieliśmy wziąć prawie 33 mil. złr. z pożyczki. Wkrótce zatem cała pożyczka 153-milionowa będzie wyczerpana, i nie będzie innej rady jak nowa pożyczka i oraz nowe znaczne podwyższenie podatków, bo jeden z tych środków nie wystarczy sam na opędzenie potrzeb i zagojenie ran. Gdy jednak w roku 1874 przychody zwyczajne były o 19 mil. złr. niższe niż w budżecie preliminowano, zachodzi więc pytanie, czy w ogóle wolno i czy można jeszcze bardziej naprężać śrubę podatkową.

„W czasach takich jak dzisiejsze, gdy całą organizację wewnętrzną przeobrażamy na podstawie oszczędności, z narażeniem najżywotniejszych interesów wielu okolic kraju; gdy synom własnego kraju chleb odbieramy, odprawiając ich tłumami ze służby rządowej; gdy zamyślając znieść wiele municypiów naszych, z trady cją więcej jak tysiącletnią zrywamy; gdy z godną lepszej sprawy skrzętnością badamy, gdzieby też można jeszcze kilka reńskich oszczędzić lub wydobyć; gdy wszystko co tylko da się, do lepszych czasów odkładamy. — w czasach tak ciężkich nieodzownie jest potrzebnem, aby i powołana do uchwalenia budżetu wspólnego delegacja duchem oszczędności się przejęła. A oszczędzać trzeba krocie.“

Według komunikatów półurzędowych, budżet wydatków ministerstwa spraw zagranicznych, który ma być przedłożony delegacjom, trzyma się uchwał przeszłorocznych, przekraczając je blisko o 20.000 złr. Zwiększenie to uzasadnione jest w ten sposób, że naprzód jedna część urzędników, skończywszy pięciolecie, przechodzi do wyższej płacy, co już robi wydatek o 7.000 złr. wyższy, niż w roku przeszłym. Dalej zamierza ministerstwo zrównać dodatek służbowy ambasadora austrjackiego w Petersburgu z dodatkami służbowemi jego kolegów w Paryżu i w Londynie, i wstawia czynsz z najmu, za hotel ambasady rzeczywiście płacony, co znów zwiększa wydatki o 13.000 złr. Co się tyczy akademii orientalnej stosownie do uchwały ostatnich delegacyj, osobno wstawiono dochód, a osobno rozchód. Na pokrycie 46.000 złr. rozchodu obliczono 24.000 złr. z opłat, wnoszonych przez uczniów. W sprawach konsularnych wykazano rozmaite zmiany, które jednak przeprowadzone zostały bez zwiększenia budżetu rozchodów. Szczególniej zaś wykazano konieczność podwyższenia płac konsulatu w Monasterze, albowiem rząd turecki z dawniejszych okręgów administracyjnych Prizrenec, Skodar i Monaster zrobił nowy wielki wilajet, i ostatnie to miasto zrobił siedzibą rządu.“

Pisma peszteńskie donoszą, że węgierski minister-prezydent, br. Wenckheim, w tych dniach, a na każdy sposób przed zamknięciem delegacyj poda się do dymisji, i zachowa tylko urząd ministra do boku królewskiego Br. Wenckheim z góry zapowiedział, że prezydenturę gabinetu przyjmuje tylko do czasu (aż zlanie prawicy z lewicą utwierdzi się). Następcą jego na tej posadzie będzie naturalnie p Tisza, minister spraw wewnętrznych, który dotąd był rzeczywistą głową gabinetu.

Prezes pragskiej Izby handlowej postawił na ostatniem jej posiedzeniu następujący wniosek: „Izba handlowa oświadcza, że węgierskich wniosków w sprawie cłowej Austrja przyjąć nie może, albowiem byłyby zgubą przemysłu austrjackiego.“ Zdaje się, że zwolennicy podwyższenia ceł zwołają wkrótce wiec kupiecki do Wiednia.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa kolei Albrechta, mające się zająć ugodą, przez Radę zawiadowczą z rządem zawartą, zwołane będzie na 25. października. Dzienniki berlińskie donoszą, że frankfurscy członkowie Rady zawiadowczej nie chcą przystąpić do tej ugody, ponieważ wydaje im się, że niektórych z jej warunków przyjąć niepodobna. Na to pisze *Presse*: „Pominąwszy już, że sam fakt jest nieprawdziwy, nie miałaby opozycja frankfurckich członków żadnego znaczenia. Ugoda stanęła pomiędzy rządem a legalnymi zastępcami Rady zawiadowczej kolei Albrechta; odmienne zdanie mniejszości nie może przeto zaważyć na szali. Do stanowczego zawarcia ugody potrzeba jeszcze tylko zatwierdzenia ze strony Rady państwa i walnego zgromadzenia. Nie można nawet przypuścić, ażeby walne zgromadzenie nie zatwierdziło ugody, którą uważać można za bardzo korzystną dla Towarzystwa.“

Większość i mniejszość serbskiej komisji adresowej wniosły już odnośne projekta przed plenum skupczyny, wskutek czego rozprawy tej ostatniej nad adresem już się rozpoczęły. Wiadomości o przebiegu obrad dochodzić mogą tylko w sposób przemycany, bo obrady odbywają się przy drzwiach zamkniętych.

Konsulowie z komisji międzynarodowej, tak zwanej pacyfikacyjnej przebywają już od kilku dni w Trzebini, dotąd zaprosili różnych wodzów powstańczych, a między innymi Lubibraticza Zdaje się, że w skutek tego nastąpiło chwilowe zawieszenie broni; od trzech dni żadnej niema wiadomości o powstaniu; cisza panuje najzupełniejsza.

W sprawozdaniu, podanem niżej z *Pester Lloyda* o relacjach, składanych konsulom przez Hercogowińców, znajduje się ciekawy ustęp końcowy, w którym ludność wynurza wstręt swój do rządu tureckiego i obiecuje powrócić do domów tylko pod warunkiem, jeśli władcą ziem, objętych powstaniem, będzie którykolwiek z książąt chrześcijańskich, kto mianowicie, obojętną jest dla nich rzeczą. Artykuł ten jest dla tego ważnym, że najpierw podanym został przez *Pester Lloyda*, dotychczas nieprzyjaźny powstańcom, więc nosi albo znamiona prawdziwości, albo zmiany w polityce rządu węgierskiego, albo jedno i drugie. Oprócz tego zasługuje on na uwagę i z tego względu, że stwierdza prawdziwość faktu, co do życzeń ludności hercogowińskiej względem osoby mogącego panować nad nią księcia, faktu zaprzeczonego przez *Istok*. Sam manifest, objawiający to, mógł być podrobiony, to prawda, ale fakt, na którym życzenia w nim wypowiedziane opierały się, jest prawdziwym. Jeśli więc dziennik serbski utrzymywał, że Hercogowińcy i Bośniacy pragną być zjednoczeni (nawet niezjednoczeni, lecz rozdzieleni pomiędzy Serbów i Czarnogórców, jak to świadczy protokół obrad kosierewskich, podany przez nas za ajencją *Havasa)*, pod dynastją serbską, to to mogło być prawdą tylko odnośnie do życzeń powstańców, wyszłych z Serbii, i było dowodem, że takie oświadczenie inspirowali Serbowie, jeśli nie sam rząd serbski, dla własnego interesu.

Znaczącem jest, co podają niektóre dzienniki wiedeńskie o tym samym przedmiocie z powodu rozmowy Gorczakowa z księciem, a głwnie z Thiersem. Podług nich kanclerz moskiewski miał się zgodzić z eksprezydentem francuzkim, że teraźniejsze rozwiązanie kwestji wschodniej polegać będzie na tem, aby obdarzywszy Bośnię i Hercegowinę samorządem, postawić w nich jako zwierzchnika państwowego, arcyksięcia Salvatora, a Czarnogórze przysądzić zatokę na morzu adrjatyckiem. Podług więc tej kombinacji, Serbom nic by się nie dostało.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Stanisławowie.

II.

Stanisławów d. 19. września.

A gdy już dotknęliśmy asfaltu krajowego, to nie od rzeczy będzie wspomnieć także w tem miejscu i o cemencie krajowym, którego fabryka znajduje się w Wełdzirzu koło miasteczka Doliny. Właściciele fabryki cementu, pp. Struszkiewicz i Długoszowski, wystąpili z próbami tego cementu i z rozmaitymi wyrobami cementowemi. Cement ten już używany był i okazał się zupełnie odpowiednim, równej dobroci jak zagraniczne grodzickie i portlandzkie, przy budowie kolei Stryj-Stanisławów i przy kilku rekonstrukcjach kolei czerniowieckiej. Cement wełdzirski, zwany Roman-Cement, daje się tak dobrze ścisnąć w prasach hydraulicznych, iż nie dojrzeć żadnej najdrobniejszej dziurkowatości. Fabrykanci pokazują oryginały listów, w których zarząd kolei Albrechta, czerniowieckiej, inżynierja wojskowa, zarządy dóbr rozmaitych z pełnem uznaniem wyrażają się o dobroci tego cementu, z uznaniem opartem na doświadczeniach. Już dzisiaj wnosić można, że wełdzirska fabryka cementu wzniesie się bardzo znakomicie. Kraj wydaje kilkakroć sto tysięcy rocznie na cement zagraniczny, które to pieniądze będą mogły zostać w kraju.

Trzy szkoły figurują na wystawie: dublańska, gródecka, i rymanowska. Dublańska rolnicza dopiero w dniu otwarcia wystawy rozpoczęła wypakowywać i ustawiać swoje produkta rolnicze, sprawozdanie więc o niej odkładamy na później. Rymanowska szkoła rzeźby na drzewie istnieje dopiero od przeszłego roku. Właściciele Rymanowa, hr. Stanisław i Anna z Działyńskich Potoccy, sprowadzili nauczyciela, posprawiali narzędzia, wzory, rysunki; uczy się w tej szkole młodzież uboga, synowie włościan i zadziwiającą w krótkim czasie rozwinęli zręczność. Najrozmaitsze szkoła nadesłała wyroby, zacząwszy od nożyków do rozcinania papieru, aż do większych ram i podstaw pod lampy kamfinowe. Ceny są bardzo przystępne, niższe nierównie od podobnych cen wyrobów, sprowadzanych z zagranicy; to też nim wystawę otwarto, to już zakupiono większą część nadesłanych okazów, a pierwszego dnia rozkupiono resztę! Trzeba aby nasze handle galanteryjne zamawiały w tej szkole wyroby jakich potrzebują. Powinni jedynie posłać wzory, a szkoła ta dostarczy im towaru podług tych wzorów. Byłoby to spełnianie patrjotycznego obowiązku, połączone z korzyścią materjalną, bo kupcy w ten sposób postępujący przyczynialiby się bardzo do rozwinięcia tego przemysłu pomiędzy ubogą górską ludnością, a zarazem dostarczać by mogli swoim odbiorcom towaru równie dobrego a tańszego jak z zagranicy.

Jakiś Niemiec, oglądający wystawę bardzo starannie, gdy przyszedł do wystawy grodeckiej szkoły uprawy lnu, i zobaczył całą historję tej uprawy w okazach upostaciowaną, wykrzyknął: „Das ist schon etwas Sehenswerthes!“ i nadzwyczajnie pilnie rozpatrywał wszystkie szczegóły. Nauczycielem w tej szkole jest obecnie pan Lityński, syn znanego pomologa.

Niemiec, zdaje się nam, iż urzędnik ministerstwa rolnictwa, wypytywał o każdy szczegół, i chwalił bardzo len zupełnie już wyczyszczony. Fabryka wyprawy lnu, do szkoły przyłączona, wysyła swój wyrób za granicę i widzieliśmy list zarządu jednej przędzalni, wyrażający się, iż nigdy nie spodziewano się, ażeby w Galicji tak wybornego, zupełnie wyrobionego lnu dostać można. Towarzystwo gospodarskie, przenosząc fabrykę lnu z Grzędy do Gródka, postąpiło bardzo logicznie, bo właśnie Gródek jest centralnym punktem produkcji i handlu lnem; w okolicy Gródka na kilka mil wszerz i wzdłuż najwięcej w całej Galicji uprawiają lnu; tu więc szkoła uprawy lnu najwięcej może oddziałać na polepszenie tej uprawy, a zresztą i fabryka sama może wiele mieć do czynienia. W okolicy, gdzie wiele lnu się rodzi, producenci będą do fabryki oddawali swój surowy produkt, a odbierali wybornie wyrobione włókno. Dotąd okoliczne dwory bardzo mało siały lnu z powodu iż wyprawa jego podług starej metody dużo zachodu i siły roboczej kosztowała.

Przegląd teatralny.

(Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale (część II.), melodrama w 3. aktach Jana Nepomucena Kamińskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego.)

Czytając dzieła historjografów polskiej literatury, możnaby niejednokrotnie zwątpić w sprawiedliwość krytyki w ogóle i uwierzyć w fatalizm, który od kolebki prześladował niektórych pisarzy, lub świecił innym gwiazdą szczęścia, gdy się widzi, jak tradycyjnie jedni bez zasług i wartości podnoszeni są na piedestal, drudzy zaś również bez powodów oceniani bywają ostro i niesprawiedliwie. Jako przykład tych ostatnich, może posłużyć przedewszystkiem Wład. Syrokomla i J. N. Kamiński. Nie miejsce tu kruszyć kopię w obronie sympatycznego gawędziarza, tą razą zajmiemy się tylko Kamińskim, którego zdolności, jako oryginalnego dramatycznego pisarza, są traktowane w dziejach literatury polskiej po macoszemu. Nie chcemy wspominać o tych podręcznikach tuzinkowych, (w których co krok można napotkać na sądy wprawdzie oryginalne, ale tak nieuzasadnione i dziwaczne, że przykro je zaiste czytać) mówiąc o dziejach literatury, mamy na myśli Nehringa, który jedyny wśród rzeszy licznej historyków literatury naszej wiedział co czyni, biorąc się do napisania dzieła swego. Nehring jest zazwyczaj jako krytyk oględny i sumienny, zna on wybornie wartość pisarza i umie go postawić na tle obrazu dziejów w miejscu przynależnem, ale i on nawet (może idąc za tradycją) potknął się w tym razie, o którym mówimy, i ocenił Kamińskiego fałszywie, opierając się tylko na pozorach.

Kamińskiemu w ogólności odmawiają oryginalnego talentu poetycznego, cześć i miejsce w dziejach, zdaniem wszystkich, zasłużył on sobie jeno jako znawca języka i tłumacz. Nie chcemy bynajmniej bronić Kamińskiego, jako autora „Twardowskiego na Krzemionkach“, lub innych temu podobnych utworów, sklejonych na prędce w potrzebie, gdy grać czego nie było, gdy repertoarz się wyczerpał. Trzeba wiedzieć, że Kamiński był dyrektorem teatru, i trzeba właśnie dlatego odłączyć prace dyrektora-aktora od pracy poety. A czy jest utwor taki, w którym się Kamiński ukazał jako poeta, w którymby dowiódł natchnienia, odczuł potrzeby i uczucia narodu, stworzył charaktery? Znany utwór tego rodzaju pomiędzy pracami Kamińskiego, jest nim ten, którego tytuł wypisaliśmy na czele, jest nim: Zabobon, czyli Krakowiaków i Górali i część druga.

Wiadomo nam wprawdzie, że ten sam krytyk, o którym wspominaliśmy powyżej, zarzuca Kamińskiemu, iż wziął temat do swojego melodramu z Bogusławskiego. Prawda, ale czyż ten zarzut godny sumiennego krytyka, czyż on może obniżyć wartość dzieła naszego dramaturga? Ośmielamy się przeczyć temu, a na dowód stawiamy tylko wyrok, jaki wydała opinia publiczna. Jeżeli gdzie to w rzeczach sztuki opinia ogółu, *consensus gentium* ma swoją wartość. Co rzeczywiście piękne, ogólnie się podoba, a właśnie tak powszechną sympatję zjednał sobie utwor Kamińskiego.

Od czasu pierwszego przedstawienia „Zabobonu“ wiele lat upłynęło, a przecież sztuka ta utrzymuje się ciągle w repertoarzu, zawsze przywabia publiczność, ciągle świeże i miłe budząc wspomnienia.

Czemże się to dzieje? Układ sam dramatu jest prosty, niema w nim wyszukanej intrygi, architektonika jego w niektórych miejscach zda się wcale nieobmyślana, treść tak powszednia i sielankowa, niewymagająca żadnej wystawy, ani w ubiorach, ani w scenerji, postacie takie na pierwszy rzut oka zwyczajne, a mimo to całość tak piękna, tak miła, tak poważna nawet. Wszakże Bogusławskiego „Cud“ ma być wzorem „Zabobonu“, dlaczegoż ta część pierwsza, ten oryginał leży zapylony w bibliotece teatralnej, a jego kopia ciągle jawi się na deskach scenicznych? Dlaczego? Wyższość części drugiej nad pierwszą wyższość ucznia nad mistrzem leży w tym uroku prawdy, jaką co krok napotykamy w „Zabobonie“.

Kamiński pojął lud nasz, odczuł wybornie jego charakter i zwyczaje i zrozumiał jego uczucia i chęci, zniżył się aż do prostaczych wieśniaków i postawił nam ich na deskach, takich jakimi są, z ojjącem sercem i z doświadczoną głową. Wybrał z pomiędzy nich typy, przeciwstawił szlachetnych, otwartych, szczerych i odważnych Krakowiaków, podstępnym, chytrym i tchórzliwym Góralom, a połączywszy te dwa ludki przez Bardosa, stworzył rzecz, która zawsze będzie służyć za wzór tym, co chcą lud nasz wprowadzić na scenę. Tego wszystkiego nie masz u Bogusławskiego; jego postacie są blade i bezbarwne, brak mu jak zwykle życia, podczas gdy tu wszystko takie swojskie, takie rodzime, znane nam dobrze z rzeczywistości, z otoczenia naszego najbliższego.

Ta prawda, ta rzeczywistość więc, miłe na nas czyni wrażenie, i jeżeli „Zabobon“ do dziś dnia utrzymał się na scenie, to zawdzięcza to jeno temu realizmowi swych postaci, który czaruje i zadziwia.

Czemże bowiem dzieła sztuki zachowują swoją wartość przez wieki, czemże utrzymują się w czci i powadze? Prawdą tylko, która jest zawsze żywotna i jaśnieje przez wieki jednym i tym samym promieniem światła dla ludzkości, prawdą tą tylko żyją one i żyć będą na zawsze.

Pomiędzy postaciami, jakie stworzył w swym „Zabobonie“ Kamiński, niektóre są prawie historycznemi, a do tej kategorji przedewszystkiem liczy się organista i ekonom. Szczególnie ostatni ten charakter, lubo postawiony na drugim planie, jest arcydziełem zacnego dramaturga lwowskiego. Ktoś powiedział, że ekonom, ma się rozumieć jako okaz typowy dawnego ekonoma polskiego, musi być koniecznie rudy. Jest to spostrzeżenie bardzo trafne, a w tym razie wybornie przypadające do ekonoma Kamińskiego. Radzilibyśmy, aby artysta, grający tę rolę, zechciał zwrócić na to uwagę, chociaż w ogólności postać to godna studjów sumiennych. Kamiński maluje ją *con amore*, a umie w nią wlać tyle cech harakterystycznych, tyle komizmu, że występuje ona rzeczywiście z ram obrazu jak portret Rembrandta w półcieniu, chociaż jest w niej także coś z typu Hogartha. Świetnie maluje się w tej postaci dzika chciwość, żądza zysku i pycha połączona z wrodzoną tchórzliwością, która też jest w tym razie punktem rozwiązania intrygi.

Organista również uchwycony niejako na gorącym uczynku. Jest to typ w swoim rodzaju skończony, a rysowany bez przesady, choć rysami ostremi jak owe stare sztychy szkoły niemieckiej. Charakterystycznem zwłaszcza jest to jego wyobrażenie o przeznaczeniu chłopów i organisty. Nie wyssał on tego pojęcia z siebie, było to w swoim czasie powszechne pojęcie szlachty, i gdy Miechodmuch wskazuje na „chamów“ jako wskazanych na pracę i mówi z dumą:

„To też chłop jest chłopem, a ja organista.“ Zatrzymuje tę samą miarę rozdziału kast społecznych i zmienia jedynie formę wyrażenia, kładąc siebie zamiast szlachcica.

Prawda więc rozlana w całym utworze, nadaje wartość wieczną pracy Kamińskiego, a, aby ją uchwycić w tej pełni, i przedstawić tak żywo i świeżo, potrzeba koniecznie szczerego natchnienia i talentu, którego wobec tych faktów nie można odmówić dramaturgowi naszemu.

Nadaje mu dalej jeszcze tę wysoką wartość dowcip prawdziwie głęboki, bo wypływający z charakteru działających osób, a ztąd zawsze wzbudzający śmiech serdeczny, mimo że go już dobrze znamy, mimo że go się spodziewamy i oczekujemy, a najwyżej stawia utwór ten ogromne bogactwo budujących zdrowych i moralnych, a prawdziwie patrjotycznych i obywatelskich zdań, które dobrze by było, aby przeszły w lud i powszechnie były używane. Dla tych też względów nie wahamy się bynajmniej powiedzieć, iż utwór ten Kamińskiego uważamy za arcydzieło w swoim rodzaju i radzimy je przedstawiać jak najczęściej. Jest to pokarm zdrowy, który z pewnością dobre tylko przyniesie owoce.

Zapewne, że do żywotności „Zabobonu“ wiele przyczynia się także muzyka, nigdy nieodżałowanego Karola Kurpińskiego, który jest wybornym tłumaczem myśli poety. Jest to także arcydzieło, któremu nie brak wszakże poezji i dobrze zrozumianej sielskości, jest w niem wiele uczucia, i to uczucia, co jeszcze nieme, niewinne i nieuczone — prostacze, ale właśnie swą prostotą najbardziej przemawiające do głębi duszy.

A ileż tam znajomości naszego ludu i jego duszy, co pierwszymi dźwięki niesztucznej arji umie wyrażać swoje bole i smutki, wesołość i radość, cierpienia i uciechę. Kto chce poznać narodową muzykę, a z niej ducha polskiego ludu, ten niech posłucha kompozycji Kurpińskiego; znajdzie tam bogatą dłonią rzucane, iście słowicze śpiewy, które jeszcze długi czas mogą karmić ucho kompozytora i natchnąć niejednego do tworzenia dzieł nowych. Tu szerokie pole do studjowania ducha polskiej muzyki dla tych, co jej nie potrafią wydobyć wprost z serca ludu.

Pracowity zbieracz pieśni ludowych pan Oskar Kohlberg, który sam tylko wytrwał do dziś dnia na tem opuszczonem już zupełnie polu, ma olbrzymią zasługę wobec polskiej muzyki za to, że dodaje do słów także nóty, które nam dają arję pieśni ludowych, tak jak one wyszły z jego piersi, pełne uroku, prostoty i sielskości.

Będzie to, jak powiedział słusznie L. Siemieński, prawdziwa skarbnica dla jakiego przyszłego muzyka narodowego, który potrafi wżyć się w ducha tych aryj. Niech dlań jednak zawsze pozostanie wzorem Kurpiński, od niego niechaj się uczy jak muzykę ludu tłumaczyć na język sztuki. Każda nuta jest w tej kompozycji na wskróś narodowa, taka smętna i rzewna, jak płacz niewolnika, a śmiała i szczera jak serce Polaka. A ileż w niej oprócz tego wyrazu, malującego doskonale charakter miejscowości i osób działających. Jakżeż wybornie i żywo echa gór grają w tych cienkich tonach piszczałki, lub kobzy oderwanych brzmieniach, co się odzywają ciągle w uwerturze i w akompaniamencie, jakże wyraźnie maluje tę szczerą wesołość bez troski, to typowe usposobienie studenta, pieśń Bardosa, ileż nakoniec humoru i niehamowanej ironii słychać w satyrycznych pieśniach Jontka! A wszystko to tak misternie łączy się w jedną całość, że musi wzruszyć do głębi serca każdego, co nie zapomniał czuć i myśleć po polsku.

Przedstawienie onegdajsze „Zabobonu“ było dość staranne, chociaż o obsadę ról moglibyśmy się nieco posprzeczać z reżyserją. Nie możemy mianowicie pojąć, dlaczego Jontka powierzono p. Kwiecińskiemu, który występuje zazwyczaj w rolach salonowych, a pominięto p. Zamojskiego jednego z najlepszych przedstawicieli wiejskich parobczaków w personalu obecnym. Kto grywa role salonowe nie może w żaden sposób nadać się do ról tego rodzaju przedewszystkiem z tego powodu, że jedne i drugie wymagają zupełnie odrębnej gestykulacji, a trzebaby chyba wielkiego zaparcia się własnej osobistości, zapomnienia swych przyzwyczajeń, nabranych manier itp. aby w obu rodzajach być typowym. Role parobczaków wiejskich nie są tak łatwe jak się na pozór wydaje, żądają one w ogóle tej ciężkości i zamaszystości postawy i ruchów, jakie wyrabia praca, a których pan Kwieciński, albo nie posiada, albo na które zdobyć się nie może. Wieśniak nie zna prawie tego co nazywamy właściwą mimiką, nie zna delikatnej gry twarzy, jego fizjognomia pozostaje z wyjątkiem niektórych rzadkich wypadków nieruchoma, a gestykulacja nie ogranicza się wyłącznie na ruchu rąk, do wyrażenia myśli swojej używa on prócz rąk, nóg, korpusu, głowy; a jeżeli maluje coś mimicznie, maluje całem ciałem. P. Kwieciński tego uczynić nie potrafi, jest on na parobczaka wiejskiego za elegancki, za zręczny, za lekki.

Bolesław Spausta.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 16. września.

(*A.*) W publicznych wystąpieniach członków gabinetu, dziwne czasami napotykają się niekonsekwencje. Minister handlu, wicehr. de Meaux wypowiedział na *comitium* rolniczem w Montbrison, mowę zamieszczoną w dzienniku urzędowym, w której po przyznaniu, że pod okiem marszałka, a pieczą konstytucji Francja odzyskuje swoje moralne i materjalne stanowisko, zaklina obecnych, aby wszelkiemi siłami popierali te rządowe i narodowe usiłowania, i kończy tą odezwą, „nie pozwólcie panowie, aby duch stronniczości (*l'esprit de partie*), jakikolwiek by on nie był, i zkądkolwiek by pochodził, mógł utrudniać konwalescencję ojczyzny." Tymczasem na wstępie ten sam minister oddając cześć narodowym zasługom rolników, niezajmujących się zbyt gorąco walkami stronnictw, przypomina, że 8. lutego (1871) *les ruraux*, (w kijowskim uniwersytecie mówionoby m o s z r o d z i e j e) wydarli Francję z rąk, które ją gubiły, i złożyli ją w ręce, które nie dozwoliły jej zginąć. Ta aluzja do nienawidzonych po prawej stronie Izby ludzi 4. września, czem że jest innem, jeżeli nie namiętnym objawem tego ducha stronniczości, przeciw któremu minister handlu tak żywo powstaje. Zawsze to prawdziwe: kocioł garnkowi przygania... Zapewne! nawet dla nas, którzy bezpośrednio w sprawach Francji nieinteresowani, patrzaliśmy na niedołężne rządy ludzi 4. września, rządy te, dla nas nawet, bolesnym były zawodem. Lecz duch stronniczości jedynie wyznać nie pozwala, że po straszliwej katastrofie sedańskiej, kiedy p. d. Meaux i jemu podobni zgoła już o Francji zwątpili, i z założonemi rękami gotowi byli ukorzyć się przed pruskim najazdem, ci jedni tylko ludzie 4. września i oni jedynie, mieli odwagę podnieść straszliwy, krwawy spadek rozbitego cesarstwa, aby go złożyć 8. lutego w ręce tych *ruraux*, którzy nic nikomu z rąk wydzierać nie potrzebowali.

Bez porównania świetlejszą, szlachetniejszą i patrjotyczniejszą jest mowa, również w *Dzienniku Urzędowym* umieszczona, jaką również w niedzielę wypowiedział w Gisors p. de Passy, pod-sekretarz stanu przy ministerstwie skarbu, zięć p. Wołowskiego. W mowie tej widać człowieka, który duchem stronniczości się nie kierując, jako ekonomista mierzy i waży wartość dokonanych dzieł, i wartość dokonywających je ludzi. Obok głębokiego uznania dla marszałka Mac-Mahona, nie znajdujemy tam przeto żadnej niechętnej aluzji do ludzi, którzy mu drogę utorowali, a jeżeli p. Passy również jak p. de Meaux zaznacza szybkość, z jaką podnosi się Francja, to nie przypisuje jej wyłącznie tym ukochanym przez p. de Meaux *ruraux*, lecz składa należny hołd całej tak wiejskiej jak miejskiej ludności, która w spokoju i w wyczekiwaniu lepszej przyszłości, skrzętną pracą, tej lepszej przyszłości najpewniejszą otwiera drogę. Znajdujemy też w tej mowie bardzo trafną odpowiedź na zarzuty, czynione republice przez wice-admirała La Ronciere: „W bliskiej bardzo okoliczności — mówi p. de Passy — Moskwa i Francja szczerą podały nam dłoń. Jestem przeto jak odurzony, gdy słyszę twierdzących, iż Francja sama przez się i dla siebie nie może stanąć w rzędzie państw europejskich, szczególniej w chwili, kiedy ją zaproszono do przyjęcia udziału w pokojowem załatwieniu kwestji wschodniej."

Dziś zbiera się nieustająca komisja, lecz nie ma żadnych danych, na jakich by oprzeć można przypuszczenie, że to posiedzenie burzliwem, lub zgoła interesującem będzie. Dzienniki wspomniały wprawdzie o rozmaitych pytaniach, jakie rządowi miały być stawiane, lecz to były tylko dziennikarskie domniemywania niczem nieuzasadnione. Wspomniałem wam o przypisywanych zamiarach rządowi, raczej Buffetowi, użycia prezydentowskiego orędzia, celem przeprowadzenia systemu poszczególnego głosowania. *L' Indep. Belge* donosi zarówno, iż ministrowie nie mogąc się zgodzić co do ostatecznego programu gabinetu wobec ostatniej sesji Zgromadzenia narodowego, powierzyli Buffetowi i Dufaurowi opracowanie właściwych im dwóch programów, nad którymi dopiero Rada ministrów deliberować będzie. Jeżeli fakt jest prawdziwym, a dotąd go nie zaprzeczono, dawałby on pewną wagę pogłoskom republikanów, o ciągłem nieporozumieniu pomiędzy tymi dwoma ministrami. Lecz fakt to bardzo wątpliwy, bo w gruncie między Buffetem i Dufaurem niema różnic w poglądach na konieczności bieżącej polityki. Jedno co ich dzieli, to sposób postawienia kwestji tego systemu głosowania, podczas gdy Buffet pragnie ją postawić jako kwestję rządową w orędzie marszałka. Dufaure sądzi, że to jedynie sprawą parlamentu być winno, i nie pociągać za sobą nawet kwestji gabinetowej. We wszelkich innych poglądach na porządek dzienny prac Izby, na kwestje nawet osób jak np. prefekta liońskiego Ducros'a, obaj ministrowie w zupełnej są zgodzie.

Liberté zamieściła wczoraj telegram, donoszący o widzeniu się Thiersa z Gorczakowem, i podający treść, a przynajmniej przedmiot rozmowy tych dwóch przyjaciół, jak zapewniają dzienniki thiersowskie. Z telegramu tego wynika, że rząd francuski jest w zupełnej zgodzie z gabinetami państw, pośredniczących w sprawie Hercegowiny — lecz niestety! — nikomu nie są znane w samej swej istocie warunki tej zgody. Dzienniki moskiewskie, niemieckie, angielskie, każdy ze swego punktu widzenia zapatruje się na sprawę, a w zapatrywaniach tych tyle kontradykcji, że nie sposób nawet przypuścić, aby między gabinetami istniała jakaś istotna i stanowcza zgoda.

Powstanie w Hercegowinie i Bośnii.

Memorial diplomatique podaje następującą wiadomość historyczną, odnoszącą się do przystani Kleckiej:

„Ciągłość posiadłości austrjackich na wschodnim brzegu Adrjatyku, przerywa się w dwóch miejscach, po stronie północnej i po stronie południowej Dubrownika czyli Raguzy, gdzie sięgają do morza od Bośni dwa wąskie pasy terytorjum tureckiego, noszące nazwy od rzeczek Sutoryny i Klecka. Są to kamieniste, jałowe i niezamieszkane pustkowia; jeden z tych pasów ziemi ma szerokości cztery kilometry, drugi dwa zaledwie. Należały one niegdyś wraz z całem pobrzeżem dalmackiem do byłej republiki weneckiej. Z tą, jak wiadomo, bywała maleńka rzeczpospolita Dubrownicka, także przez wieki niepodległa, w częstych poróżnieniach, i obawiając się przemocy potężnej sąsiadki, umieli sobie Dubrowniczanie, korzystając z niepowodzeń weneckiego oręża w wojnie z Turkami, wyjednać u Porty, ażeby w zawartym następnie traktacie zwycięskim, zabrała Wenecji owe wspomniane dwa pasy ziemi, tak ażeby terytorjum dubrownickie osłonięte było dokoła (prócz morza) turecką posiadłością, i tem samem od weneckich zamachów zabezpieczone.

Taki stan rzeczy trwał blisko dwa wieki, aż do czasów rewolucji francuskiej. Francuzi zniweczywszy obie republiki, Wenecką i Dubrownicką i zająwszy Dalmację, wraz z tak zwanemi Ujściami Kottarskiemi, zagarnęli również oba wykroje Sutoryny i Klecka, i mieli je w posiadaniu aż do roku 1814. Porta nietylko, że tolerowała ten zabór, lecz zdaje się nawet, że całkiem o nim nie wiedziała; jałowizny te nie miały dla niej żadnej wartości, ani z wojskowego względu; nie było tam ani jednej wsi, ani jednego meczetu, żadnej zgoła siedziby ludzkiej.

Cesarz austrjacki, któremu się spuścizna po Wenecji dostała, spojrzawszy na mapę Dalmackiego pobrzeża, spostrzegł owe dwa wykroje, należące z prawa do Porty; kazał zwrócić je Turkom, lecz i oznajmić zarazem rządowi sułtana, że pragnąłby się z nim porozumieć co do sposobów prawnego nabycia tych dwóch pasów ziemi, przerywających ciągłość austrjackich posiadłości. Chodziło szczególniej gabinetowi wiedeńskiemu o usunięcie licznych niedogodności i utrudnień, jakie sprawiało to pogmatwanie tureckiej granicy z austrjacką pod względem policji sanitarnej i politycznej, jako też dozoru celnego.

Nie prędko jednakże, bo aż dopiero w r. 1833 zaczęły się formalne w tym przedmiocie układy; lecz do żadnego nie doprowadziły rezultatu. Porta nie chciała ani za pieniądze Sutoryny i Klecka ustąpić, ani też za inne terytorjum austrjackie wymienieć. Miała ona polityczne do tej odmowy pobudki. Chciała koniecznie, ażeby Bośnia i Hercegowina miały dostęp do morza, a mogły go mieć tylko przez dwa w mowie będące wykroje. *De facto* wszakże nie można się z morza dostać do Sutoryny ani Klecka inaczej, jak przez cieśniny pomiędzy austrjackiem terytorjum, które też za wolą Austrji w każdym razie zamknięte być mogą.

W r. 1850 podczas powstania w Bośnii, fregata wojenna turecka wpłynęła przez Ujścia kottarskie i wysadziła wojska na Sutorynie. Austrja odwołując się do traktatów, mocą których Ujścia kottarskie uznane są za *mare clausum*, zaprotestowała przeciw powyższemu postąpieniu Porty. Ta pomimo to dalej spór posunęła, zabierając się w roku 1852 do budowania wojennego portu bądź w Klecku bądź w Sutorynie. Nie dość na tem, bo gdy Czarnogórcy przeciw Turkom się porwali, rząd sułtana czynił przygotowania, aby wojskom, przeznaczonym do wkroczenia w granice Czarnogórza przez Sutorynę, posiłki wyprawić. W grudniu tegoż roku 1852, gabinet wiedeński, w wystosowanej do Porty nocie, protestując ponownie przeciw powyższemu jej postępowaniu, przypomniał, że choć zwrócił był maleńkie terytorja dawniej do Turcji należące, to nie myślał się przez to bynajmniej zrzekać morskiego pasu, który je oblewa; że Austrja utrzymywała tam zawsze okręty wojenne, mając w zależności od siebie komunikację z owemi wykrojami, tak samo jak to czyniła przedtem republika Wenecka. Stojąc więc przy swojem prawie, oświadczył stanowczo rząd wiedeński, że gdyby Turcy poważyli się na to prawo targnąć, wtedy siłę siłą odeprze.

Niezadługo po tej nocie, w lutym 1853 r., przybył do Konstantynopola jako nadzwyczajny poseł z Wiednia jenerał hr. Leiningen. Wojskowy ten dyplomata miał rozkaz domagania się odpowiedzi kategorycznej. W tak groźnym rzeczy obrocie napisał sułtan do cesarza austrjackiego list, w którym go upewnił, że nie będzie już żadnego naruszenia *statu quo*, aż po przyjacielskiem i formalnem porozumieniu się z Austrją.

Dekretem z d. 6. maja 1854 ogłosił rząd austrjacki Zatokę kotarską, w której się wybrzeże Sutoryny mieści, za port wojenny; poddał więc tę zatokę przepisom, we wszystkich innych portach wojennych obowiązującym. Wejście do niej jest wojennym okrętom obcym wzbronione.

Dlatego to chcąc w Sutorynie czy w Klecku wojska wysadzać, musiała Porta wyjednywać na to przyzwolenie Austrji.

Białogrodzki *Istok* oświadcza, że proklamacja, którą ogłosiły dzienniki, jako mającą pochodzić rzekomo od zgromadzonej w Kosierewie starszyzny, jest falsyfikatem, podrobionym przez nieprzyjaciół ruchu, w celu powaśnienia Serbii i Czarnogóry, bez których pomocy powstanie nie ma widoków powodzenia. Gdyby bowiem Bośnia i Hercegowina złączone w osobne księstwo zgodziły się na powołanie na tron księcia zagranicznego, w takim razie żaden Serb nie miałby ochoty ofiarować na cel ten swej krwi i swojego mienia. Rzeczony dziennik podejrzywał zaraz po ogłoszeniu proklamacji jej autentyczność i zapytał się telegrafem osoby, które powinny być w tej mierze dobrze poinformowane, czy proklamacja ta jest autentyczna, a gdyby tak było, z czyją wiedzą i wolą została ułożoną? Odpowiedziano na to: „Ani znaleźli się dotychczas, ani znajdą się w przyszłości Serbowie, którzyby dążyli do celu przeciwnego narodowej jedności. Wszyscy pragną, aby wyswobodzony naród z j e d n o c z y ł się pod czysto serbską dynastję. Nie urodził się jeszcze zdrajca, któryby ośmielił popierać utworzenie trzeciego serbskiego państwa i to z cudzoziemską do tego dynastją."

Sprawozdanie z obrad kossierewskich, które przed paru dniami podaliśmy, podług Ajencji Havasa, zgadza się z oświadczeniem *Istoka*, ale tylko w części. Nie wymieniono tam wprawdzie cudzoziemskiej dynastji, ale powiedziano o podziale ziem powstańczych między Serbią a Czarnogórą. Więc nie ma mowy o jedności, a dynastję czarnogórską niewiadomo, czy *Istok* uważać może za serbską.

Z B e l g r a d u donoszą *Fremdenblattowi*, że jenerał Stratimirowicz już zupełnie uorganizował sztab swój. Wymieniają następujące nazwiska: Filip B u k o w a l a, były prezes klubu deakowskiego w Perlesie, S a c k o z Semlina, N i k o l i c z, eksporucznik austrjacki, M a t k o w i c z, zdolny oficer od inżynierji.

Pester Lloyd zamieszcza pierwsze obszerniejsze sprawozdanie o działalności komisji dyplomatycznej na terytorjum powstańczem, które tem bardziej za niepodejrzane uważać należy, że stanowisko wspomnianego dziennika okazywało się więcej niż któregokolwiek innego w Austrji, nieprzychylnem powstaniu. Sprawozdanie to brzmi:

„Od kilku dni objeżdżają okolicę między Kretojnicą i Brod dwie komisje, które z wyższego polecenia mają zadanie wybadać powstańców względem przebiegu bliższych i dalszych powodów powstania, wciągać pojedyncze zeznania do protokołu, i na podstawie tych zeznań przedłożyć do dalszego traktowania memorandum jeneralnej komendzie w Zagrzebiu. Piszący to miał sposobność przejrzeć protokoły jednej komisji, a nawet brać udział w obradach.

W ogóle powstańcy z trudnością dają się skłonić do dania jasnych odpowiedzi na stawiane im pytania z obawy, aby im nie zaszkodziło wypowiedzenie prawdy. Jednakże kilku zdecydowało się obszerniejsze dać wyjaśnienie, przekonawszy się, że na naszem terytorjum nic złego im nie zagraża. Na zapytanie, co właściwą jest przyczyną powstania, zgadzały się odpowiedzi w tem, że Turcy lękając się, aby powstanie hercogowińskie nie rozszerzyło się także na Bośnię, poczęli chwytać starszyznę miejscową i znakomitszych ludzi między rajasami, aby tym sposobem lud wszelkiego przewodnictwa pozbawić. Za powód tego łowienia podawali Turcy, że we wsiach ukrywają się rozbójnicy, których wydania mieszkańcy odmawiają. I tak we wsi Swinar aresztowano 30 zamożniejszych rajasów, i dopiero wtedy wypuszczono ich na wolność, gdy krewni ich 18 dukatów okupu złożyli. Stało się to w dzień św. Eliasza greckiego (3. sierpnia); 14. sierpnia powtórzyli Turcy widowisko, z którego to powodu te miejscowości, które o tem były zawiadomione, przygotowały się do odporu, i mieszkańcy poczęli rodziny swe wraz z mieniem uprowadzać w okoliczne góry. W nocy z 17. na 18. sierpnia nastąpiło pierwsze starcie, a dniem później przejście na nasze terytorjum, wzmagające się coraz bardziej. Zapytani, czy powstańcy wiedzieli wprzód o niepokojach w Hercegowinie, lub w jakim związku byli z odleglejszemi okolicami, w których powstanie już szerzyło się, odpowiedzieli, że coś byli zasłyszeli ogólnikowo, lecz bynajmniej ze swej strony nie myśleli o powstaniu, i że o przygotować się mającym ruchu lub spisku, całkiem nic nie wiedzieli.

Obszerniejsze są zeznania odnoszące się do ogólnego położenia rajasów, które odleglejszą przyczynę powstania tworzyło. Mianowicie uciążliwe podatki i ciężary podawali powstańcy jako główny powód swego niezadowolenia, które ich w ciągłej utrzymywały nędzy i wszelką zamożność tępiły w zarodzie. Podatki rządowe łącznie z daninami dla dziedziców ziemskich są tak wysokie, że mieszkańcy spłaciwszy je resztkami żniwa, zaledwo są wstanie wyżywić się do połowy zimy. Ogólne podatki najmniej zamożnego ojca rodziny wynoszą 30 do 40 dukatów, a pewien według pojęć naszych dość ubogo wyglądający rajas podał, że rocznie około 100 dukatów podatku płaci. Jeżeli wysokość podatków sama przez się jest już przerażającą, to położenie rajasów pogorsza się jeszcze rozmaitemi sekaturami, na jakie płacąc podatki są narażeni. Dzierżawcy podatków lub właściciele ziemscy nie mają żadnego względu na faktyczny dochód, lecz robią dowolne oszacowanie i żądają jaknajprzesadniejszych danin, do których należą także roboty przymusowe i wymuszone ugoszczenia itd. Jeżeli kto nie jest wstanie płacić, to w najstraszniejszy sposób tak długo jest dręczony, aż ostatni szczątek mienia sprzeda, aby módz podatek zapłacić.

I tak jeden wpędzony został w zimie na drzewo z obuwiem przemokłem i tak pozostawiony wśród najdokuczliwszego zimna na pół zmarzły, póki żona jego z rana żądanej sumy nie przyniosła. Inny zamknięty został na strychu, podczas, gdy pod nim zapalono mokrą słomę, której dym co chwila zagrażał mu uduszeniem. Inni znów użalają się, że ich zamykano w chlewach, z których wywłóczono ich od czasu do czasu, aby im wymierzyć pewną liczbę kijów. I to wszystko dla podatków. Zresztą mordowanie, palenie, bicie i pastwienie się jest na porządku dziennym. Szczególnie kobiety narażone są ciągle na pokrzywdzenie. Najczęściej Turek wzywa je na pańszczyznę i krzywdzi. Ojciec lub mąż nie może się ruszyć, gdyż postradałby życie. Skargi nic nie pomagają. Zeznania chrześcian nie mają przed Kadim żadnej wagi, a jeżeli uda się który do wyższej władzy i tam nie uzyska sprawiedliwości. Niedawno zabity został ksiądz grecki. Syn wniósł skargę aż do wielkiego wezyra, lecz nadaremnie. Ten co się dopuścił morderstwa, chodzi wolny i dziś jak dawniej.

Od lat 30 coraz gorszy jest stan rajasów, w tym roku jednak położenie doszło do tego, że powstanie stało się nieunikniomem.

W końcu zapytani, czy w razie, gdyby im Turcja dała przyrzeczenia, skłoniliby się do powrotu, odpowiedzieli powstańcy, że przyrzeczeniom tym wiary dać nie mogą, gdyż wielokrotnie byli oszukani i dlatego pod rząd turecki się niepoddadzą. Tylko w tym jednym wypadku byliby gotowi powrócić, gdyby Bośnia przeszła pod panowanie chrześciańskie, przyczem jest im wszystko jedno, które z państw chrześciańskich to panowanie obejmie. Takie są w krotkości zgodne odpowiedzi powstańców. W ogóle rozwija się tu przed oczyma naszemi taki obraz nędzy, że Europa w ludzkości swej nie może lepszego spełnić obowiązku, jak wreszcie temu stanowi koniec położyć.

Oficerowie tureccy przebywający w Dubrowniku odwiedzają znajdujących się tam wychodźców z powstania, rozdają im pieniądze i namawiają do powrotu.

Różności.

* **Dla właścicieli obór.** Konsul angielski pułkownik Mansfield miał sposobność przekonać się, iż liczne endemiczne i epizootyczne choroby na bydło, u nas panujące, nie dotykają wcale miejscowości, obdarzonych źródłami wody żelazistej, którą następnie bydło poją. Angielski minister spraw wewnętrznych otrzymawszy o tem doniesienie, spostrzeżenie to poddał natychmiast naukowym i praktycznym badaniom, które wykazały dobre skutki. Bydło pojone wodą rudową, żelazem przeczyszczoną przy pojawieniu się choroby, zostało uleczonem. Dalsze doświadczenia odbywane na tem polu przekonały, że kładąc stare kute żelazo w koryto, woda zwyczajna równie skutecznych nabiera własności ubezpieczających bydło przeciw zarazie, co i mineralna. Podając to do wiadomości naszych czytelników, prosimy, aby właściciele obór, w swym własnym interesie, praktycznie przekonali się o jego skutkach, osiągnięte zaś rezultata do wiadomości publicznej podać zechcieli.

* **Ostrzeżenie dla fotografów.** Pewien fotograf zagraniczny chcąc usunąć z palców czarne plamy od soli srebra, pocierał je zwilżonym kawałkiem cyanku potasu. Mały obszar tej trującej soli dostał się pod paznogieć, gdzie była mała ranka. Wkrótce uczuł silny ból, następnie zawrót głowy. Dla usunięcia ich, użył na nieszczęście octu, przyspieszając tym sposobem rozłożenie się soli i wydzielenie znacznej ilości kwasu pruskiego. Zawrót wzmógł się do najwyższego stopnia, dreszcze febryczne go przejęły, twarz zbladła, oczy zmętniały, siły go opuściły i język usług odmówił. Jeden z jego towarzyszy, który przypadkiem przybył na miejsce nieszczęścia, przywołał lekarza, któremu się udało wydobyć z nieszczęśliwego wskazówkę o przyczynie ataku; nie mógł go jednak uratować, gdyż symptomata pogorszyły się znowu i następnej nocy zatruty, umarł. Przykład ten okazuje, jakiej nadzwyczajnej trzeba ostrożności, przy robotach z cyankiem potasu.

* **Wyższa szkoła dramatyczna.** Przewodniczący niemieckiego stowarzyszenia imienia Szekspira w Wajmarze, podnosi w piśmie do pruskiego ministra oświaty myśl założenia wyższej szkoły dramatycznej. W prośbie pisze on między innemi:

Podanie środków artystom do osiągnięcia najwyższego wykształcenia w ich sztuce, nie powinno być uważane jako zadanie ministerstwa oświecenia, ale jako obowiązek państwa. Środek ten zależy na moralnem, artystycznem i umiejętnem wykształceniu. W chwili, gdy członkowie sceny dali wyraźne dowody, że na serjo myślą o sztuce, o podniesieniu moralnem stanu, byłoby na miejscu, aby rząd dał sposobność młodzieży wykształcić się na stałych prawidłach dla sceny i dla życia. Ze strony artystów otwarcie wyższej szkoły dramatycznej przyjęte by było z zapałem. Czują oni potrzebę tego głęboko, bo przyszło już do tego, że zaledwie szczupła liczba teatrów przedstawiać może klasyczne utwory, w sposób godny tych utworów. Człowiek inteligentny odzwyczaja się od teatru, a dla kreacji młodszych artystów wpatrzenie się w przedstawienia niedoskonałe ma wpływ fatalny. Wobec takich stosunków coraz bardziej tracą chęć tworzenia młodzi poeci, a chęć odwiedzania teatru — publiczność, a scena, zamiast być szkołą wychowawczą narodu, staje się coraz bardziej zakładem służącym jeno do skrócenia nudów, lub do zadowolenia żądz zmysłowych. Wpływ moralny sceny na naród od początku był ciągle zapoznawany. Sądzimy, że w sześć lat po otwarciu wyższej szkoły muzyki w Berlinie nadszedł nareszcie czas, w którym sztuka dramatyczna może się spodziewać zaspokojenia swych potrzeb od tego rządu, który chce być przewodnikiem postępu w Europie.

* **Walka z tygrysami i wężami.** Kilka dzienników paryskich opowiada jednozgodnie następującą nieprawdopodobną choć romantyczną historyjkę. Bawi obecnie w Paryżu Mr. Bolton, kapitan parowca pasażerskiego „Glenaston", który niedawno temu stanął w porcie Liverpoolskim. Okręt przyjął na pokład w Kalkucie klatkę żelazną z 4ma przepysznemi tygrysami bengalskiemi i skrzynię z trzema jadowitemi wężami. Zwierzęta te przeznaczone dla ogrodu zoologicznego w Berlinie zostały umieszczone pod pokładem. W pierwszym dniu jazdy było wszystko w porządku, stróż, Indjanin żywił zwierzęta dwa razy dziennie, a one zachowywały się spokojnie. Drugiego dnia jednak dozorca pozwolił sobie kilku „łyków", zasnął zmorzony i zostawił zwierzęta o głodzie. W nocy okropny wrzask obudził pasażerów, okrzyk straszny „Tygrysy wymknęły się z klatki"! — obiega okręt. Tak było w istocie. Rozwścieklone głodem, rzuciły się o ściany swej klatki, które pękły i runęły z łoskotem, a tygrysy wybiegły rycząc na pokład. Kapitan Bolton nie stracił przytomności, rozkazał pasażerom pozostać w kajutach, wystąpić całej załodze na pokład, na którym tygrysy, lubo łaknące krwi, ale przerażone otoczeniem, w jakiem się nagle znalazły, mrucząc na stronie legły. Broń wszystka w jednej chwili znalazła się na pokładzie, a sternika, który bywał w Indjach na polowaniach na tygrysy, mianowano wodzem. Sternik rozkazał ośmiu najlepszym strzelcom wyleźć na sznury i z tamtąd razić rozbestwione zwierzęta. Zaraz przy pierwszym wystrzale dwa tygrysy padły trupem, trzeci wił się ciężko ranny na pokładzie.

Czwarty jednak był dotąd cały, jednym susem rzucił się na jednego z majtków na sznurze, chwycił go, chwilę trwała walka — i obaj wpadli w morze i zniknęli w spienionych falach. Teraz wszyscy rzucili się na rannego z rewolwerami i toporami. Zwierzę broniło się zapamiętale, a gdy je nakoniec zabito, pokazało się, że 9 majtków jest rannych. Kapitan Bolton miał skaleczone ramię. Właśnie wszedł do kajuty, aby uspokoić pasażerów, gdy majtkowie, którzy znosili trupy tygrysów w głąb okrętu, spostrzegli z przerażeniem, że tygrysy wyskakując z klatki rozbiły skrzynię i uwolniły wężów, z których dwa gdzieś zniknęły bez śladu. Kapitan rozkazał milczenie i wziął się do ścisłych poszukiwań. Trzy dni strawiono daremnie, majtkowie ubrani w ogromne buty z grubej skóry przetrzęśli wszystkie kryjówki. Z wężów nie było i śladu. Pewnego wieczora nakoniec gdy kapitan na pokładzie rozmawia spokojnie z jednym z pasażerów p. Barbier, zbliża się do niego majtek i szepce mu kilka słów do ucha. Kapitan wydaje okrzyk przerażenia i rzuca się do jednej z kajut. Przybył za późno, węże tymczasem ukąsiły dwunastoletniego syna tego samego pasażera, z którym przed chwilą kapitan prowadził rozmowę. W kilka godzin chłopak był trupem, węża zabił w tej chwili szablą śmiały kapitan.

Przegląd polityczny.

Moskwa. Propaganda socjalistyczna w Moskwie sprowadziła tam wielką panikę pośród czynowników. Propaganda ta szczególniej jest silną pomiędzy młodzieżą szkolną — otóż władza szkolna, jak tylko padło podejrzenie na któregobądź ucznia o sprzyjanie socjalistom, natychmiast go ze szkół wypędzała. Przez to socjalizm więcej tylko znajdował zwolenników. Dla zapobieżenia temu, starają się obecnie umiarkować poprzednie postępowanie, o czem poucza rozporządzenie ministra wojny do naczelników zakładów naukowych wojennych wydane. Rozporządzenie to ogłasza w najświeższym numerze londyński *Wpierod*, a w tłumaczeniu brzmi ono jak następuje:

W. M.

Kancelarja ministerstwa — Do

S. Petersburg. — JW. namiestnika ...

Nr. 66. — Zarządu.

Pełniący obowiązki naczelnika III. oddziału własnej Jego cesarskiej Mości kancelarji odezwą z d. 20. maja do n. 1976 zawiadomił ministra wojny, że cesarz przekonawszy się z wyprowadzonych śledztw w sprawie występnej propagandy pośród ludu, że władza szkolna natychmiast wyklucza z podwładnych jej zakładów naukowych uczniów, którzy pociągani byli do śledztwa, raczył rozkazać: na przyszłość wstrzymywać się od rzeczonego wykluczania dopóty, dopóki nie będzie stanowczych dowodów o winie tych uczniów. O takim najwyższym rozkazie z polecenia ministra wojny mam zaszczyt donieść JW. panu.

Naczelnik kancelarji jenerał-adjutant

(podp.) *Mordwinow.*

24. maja 1875 r.

Jak obficie kursują broszury, książki itd. socjalistyczne po Moskwie, poucza rozporządzenie następujące:

„Z polecenia p. ministra komunikacji zalecam zarządzającym kolejami żelaznemi, aby wydali należyte rozporządzenie, iżby naczelnicy stacji kolei żelaznych natychmiast oddawali urzędnikom policyjnych żandarmskich władz wszystkie książki, broszury, gazety i rękopisma, które będą znajdowali na drogach kolei żelaznych jako też w wagonach i na stacjach.

Proszę panów inspektorów, aby ścisłego wykonania tego rozporządzenia dopilnowali.

Podpisał naczelnik zarządu kolei żelaznych inżynier radca tajny Szernwal."

Ziemie polskie.

(Petycja włościan poznańskich do sejmu prowincjonalnego o założenie towarzystwa kredytowego dla włościan).

Włościanie polscy i niemieccy w Poznańskiem, licznie podpisują petycję do sejmu prowincjonalnego o założenie Towarzystwa kredytowego dla włościan. Petycja ta brzmi, jak następuje:

Wysoki sejmie!

Zebranie członków nowego Towarzystwa kredytowego podało w r. 1870 pomiędzy innemi propozycjami wniosek do królewskiego ministerjum następującej treści:

aby założyć oddzielny instytut kredytowy w Poznaniu dla posiadłości włościańskich tutejszej prowincji aż do minimalnej wartości 2.000 tal., który to instytut zostawałby pod zarządem dyrekcji Głównego Towarzystwa kredytowego.

Wniosek ten dotychczas nie został uwzględniony.

Potrzeba jednakże kredytu hipotecznego dla mniejszych posiadłości tak znacznie od tego czasu się powiększyła, że wielka liczba włościańskich posiedzicieli zmuszoną była szukać drogiego i niebezpiecznego kredytu w bankach hipotecznych w Köslinie, Meiningen i innych. Okazało się bowiem, że fundusze kasy prowincjonalnej zasiłkowej nie są wystarczające dla dostatecznego zaopatrzenia w kapitały posiedzicieli mniejszych włości, wartości niżej 15.000 marek, którzy od udziału w nowem Towarzystwie kredytowem są wykluczeni. Ta więc liczna klasa posiedzicieli włościańskich w każdej potrzebie kredytu, a mianowicie przy działach spadkowych wystawiona jest w wysokim stopniu na wyzyskiwanie przez lichwiarzy i na utratę majątku.

Przy założeniu ziemstwa kredytowego dla włościan należy mieć na względzie następujące zasady i warunki:

a) ażeby posiadłości mające minimalną wartość 3.000 marek, miały do stowarzyszenia przystęp;

b) ażeby w razie nieżądania wyższej pożyczki nad czysty dochód do podatku gruntowego, przez 30 pomnożony, nie potrzeba było osobnej taksy, tylko w tych razach, gdy dyrekcja uzna tego potrzebę;

c) ażeby oszacowanie odbywało się przez mężów zaufania, w tym obwodzie obsiadłych, przez pierwsze trzy lata bezpłatnie;

d) ażeby przy takiem sumarycznem oszacowaniu zabudowania nie były pod taksę pociągnięte;

e) ażeby pożyczki były w gotówce pożyczającemu wypłacane, a listy zastawne, na tę pożyczkę wydane, za pośrednictwem dyrekcji były w obieg puszczane;

f) ażeby procenta w kwartalnych ratach do kasy powiatowej podobnie, jak procenta do banku rentowego były opłacane;

g) ażeby władze ziemstwa kredytowego miały prawo egzekucji w ściąganiu zaległych procentów, jakoteż upoważnienie do samodzielnego zaprowadzenia sekwestracji;

h) nareszcie, ażeby z funduszu dotacyjnego, dla W. ks. Poznańskiego przypadającego, przeznaczona była odpowiednia suma, służąca jako kapitał obiegowy do wypłacania gotówką pożyczek;— ewentualnie, ażeby kapitał 200.000 talarów przy ekspiracji Starego Ziemstwa kredytowego do dyspozycji będący, został na ten cel obrócony;

Podając powyższe zasadnicze warunki, widzimy potrzebę wyjaśnienia tych wątpliwości i odparcia tych zarzutów, które dotąd miały być przeszkodą do założenia Towarzystwa kredytowego dla włościan w W. ks. Poznańskiem; przytaczano bowiem:

1) „że wymiary dożywotne zahipotekowane są przeszkodą do zaciągnięcia pożyczki z Towarzystwa kredytowego" Doświadczenie atoli wykazało, że posiadacze tych dożywotnich wymiarów, ustępują pierwszeństwa dla pożyczek z banków hipotecznych zaciągniętych. Oprócz tego w wielu razach wymiary, dające się obliczyć na pewną kwotę pieniężną, potrącić można od pożyczki.

2) „że budynki mogą być po udzieleniu pożyczki rozebrane, zniesione, przedane." — Zarzut ten uchyla się przez to, że budynki do taksy wcale nie zostaną pociągnięte.

3) „że sekwestracja małych posiadłości jest zbyt kosztowna w stosunku do majątku." — Tej niedogodności zapobiedz można przez krótkie trwanie sekwestracji, i przez przystąpienie do koniecznej przedaży, skoro tylko sekwestracja okaże się bezskuteczną. Oprócz tego wybierać można na sekwestratorów sołtysów lub osoby z sąsiedztwa za niską remuneracją obowiązek ten podejmujące.

4) Obawiano się, „że listy zastawne na małe posiadłości wydane, zbyt niski kurs mieć będą." — Obawa ta w obecnym czasie nie jest uzasadnioną, gdy papiery na posiadłości gruntowej oparte wielki popyt i stosunkowo najwyższy kurs mają. Listom zastawnym, na posiadłości włościańskie wydanym, możnaby wysokość kursu zapewnić przez podwyższenie stopy procentowej do $4\frac{1}{2}$ prct. ewentualnie do 5 prct.

Wysoki sejm prowincjonalny, mamy wszelką ufność, zechce uznać naglącą potrzebę ziemstwa kredytowego dla włościan w wielkiem ks. Poznańskiem, — albowiem członkowie Wysokiego sejmu prowincjonalnego, jako nasi współobywatele, są codziennymi świadkami szerzącej się biedy pomiędzy włościanami, powstającej z braku kredytu i z nadużyć lichwy. Dla sfer zaś wyższych rządowych przekonywującym dowodem niechaj będą nader liczne subhastacje takich posiadłości z każdym rokiem się pomnażające.

Gdy bowiem od lat kilku sąsiednie prowincje Szlązk i Prusy zachodnie posiadają Ziemstwo kredytowe dla włościan, to w W. księstwie Poznańskiem założenie tej instytucji natrafia na nieprzychylne usposobienie, na zarzutach nieuzasadnionych oparte, jak to już powyżej staraliśmy się wykazać.

Powierzając niniejszą petycję Wys. sejmowi dla W. ks. Poznańskiego, upraszamy uniżenie: „o poparcie należyte tej petycji i o wyjednanie spiesznej i przychylnej rezolucji.".

Włodzimierz Wolniewicz z Dębicza, *Józef Chosłowski* z Ulanowa, *Franciszek Jordan* z Popowa Podlesia.

Z Izby sądowej.

(Sprawa prasowa o obrazę czci.)

W miesiącu czerwcu b. r. pomiędzy inseratami *Dziennika Polskiego* pojawiło się wezwanie p. Tomasza Gamskiego do p. Jana Obmińskiego, ażeby ten ostatni zwrócił mu wypożyczony instrument niwelacyjny, a oraz znajdowało się tam ostrzeżenie, ażeby nikt nie kupował owego instrumentu od p. Obmińskiego. Wkrótce po tem wezwaniu pojawiła się również pomiędzy inseratami *Dziennika Polskiego* odpowiedź p. Jana Obmińskiego p. Tomaszowi Gamskiemu, w której znajdowały się pomiędzy innemi następujące słowa: „odpowiadać pan będziesz przed kratkami sądowemi, w sprawie bowiem z ludźmi podobnemi Panu, honor nie może być arbitrem. Gdybyś Pan był istotnie człowiekiem prawym, nie byłbyś się posunął nigdy do szarpania publicznie człowieka, który Cię w przedsiębiorstwie samborskiem swą pracą ratował od zguby i bankructwa." Ogłoszenie to ostatnie było trzy razy powtórzone w *Dzienniku Polskim* P. Gamski, obrażony tym inseratem, wytoczył proces p. Obmińskiemu. Ostateczna rozprawa w tym przedmiocie odbyła się dnia 20. bm.

Trybunałowi przewodniczył p. Jasiński, asystowali pp. sędziowie, Mozilnicki i Gwiazdoń.

Na ławie przysięgłych zasiedli pp. Potempski, Hauenschild, Daun, Miłaszewski, Steif, Klarman, Pietrosch, Kisielka, Schmidt, Grzywiński, Windeizen i Freund.

W imieniu oskarżyciela, p. Gamskiego, występuje p. Łubiński; oskarżonego broni p. Rogalski.

Po wylosowaniu przysięgłych i odebraniu od nich przysięgi, zagaja przewodniczący rozprawę.

P. Łubiński prosi o odroczenie rozprawy, ponieważ dwom świadkom, pp. Leonowi Slaskiemu i p. Bronimirowi Łagnnie, nie doręczono sądowego wezwania

Trybunał, udawszy się na ustęp, uchwala nie odraczać rozprawy.

Sekretarz odczytuje akt oskarzenia.

Oskarżony, Jan Obmiński, technik i przedsiębiorca, lat 30, tłumaczy się jak następuje. Ponieważ każdy zamianowany inżynier na kolej Dniestrzańską obowiązany jest wykazać się, iż posiada własny instrument niwelacyjny, przeto otrzymawszy posadę na rzeczonej kolei, prosiłem p. Gamskiego, ażeby mnie pożyczył potrzebny instrument. Obowiązałem się zwrócić takowy na każde zapotrzebowanie. P. Gamski zgodził się na moją prośbę. Było to 5. maja 1873 r. W bieżącym roku 8. czerwca spotkałem się z p. Gamskim koło kawiarni Wiedeńskiej tu we Lwowie; zaczął mi wyrzucać, iż źle o nim wyrażam się i zażądał zwrotu instrumentu. Powiedziałem, iż skoro wrócę do Bednarowa, gdzie się znajduje instrument, odeszlę go natychmiast. Po przyjeździe z dnia 21. na 22. czerwca miałem odsyłać już instrument, gdy nadesłano p. Aleksandrowiczowi *Gazetę Narodową* z inseratem" podpisanym przez p. Gamskiego. Bardzo to mię dotknęło, ponieważ p. Gamski wiedział, że u mnie jest instrument; p. Gamski znał mię od dawna, pożyczył mi dwieściekilkadziesiąt zł. bez weksłu, miał więc do mnie zaufanie, a teraz mię posądził. Odesłałem przeto instrument i na wydrukowane w *Dzienniku* wezwanie, ogłosiłem również w *Dzienniku* odpowiedź. Pracą swoją wiele zrobiłem dla p. Gamskiego. W r. 1873 podawałem się na kolej Dniestrzańską; p. Gamski, który znał moje życie, dowiedziawszy się o tem, wezwał mię telegrafem na kolej Samborską. Znalazłem tam zły stan interesów. Inżynier kierujący, p. Czernadek, nie lubił p. Gamskiego i sekował go. Zrobiłem to, iż stosunki te poprawiły się i p. Czernadek stał się względnym dla p. Gamskiego. Kredytem moim przy wypłatach robotników nieraz mu dopomagałem. Sam p. Gamski powtarzał przed wielu osobami: „żem wyszedł cało, zawdzięczam to Obmińskiemu." Instrumentu niwelacyjnego, który pożyczyłem od p. Gamskiego, nigdy nie zastawiałem, ani też chciałem sprzedać.

P. Tomasz Gamski z Żółkwi, żonaty, przedsiębiorca, zamieszkały we Lwowie, staje na własne żądanie jako świadek i zaprzysięga swe zeznania. P. Obmińskiego nie znam oddawna, dałem mu posadę na kolei Samborskiej, wskutek prośby jego stryja. Gdy p. Obmiński udawał się na kolej Dniestrzańską, pożyczyłem mu instrument niwelacyjny i 220 zł. z tem, iż będzie je spłacał ratami. Tymczasem pieniędzy doczekać się nie mogłem. Pisałem z dziesięć razy i odpowiedzi nie otrzymałem. Żądałem też zwrotu instrumentu. Słyszę wreszcie od p. Slaskiego, że chciał mu sprzedać instrument i tylko o cenę się rozeszli. Dowiaduję się przytem, iż instrument zastawiony u p. Schmidta. Wówczas umieściłem inserat wzywający p. Obmińskiego o zwrot instrumentu, — ale w tym pierwszym inseracie imie i nazwisko tylko początkowemi literami były oznaczone. Spotkawszy pana Obmińskiego powiedziałem, iż inserat z pełnem nazwiskiem ma się pojawić także w dzienniku, niech przeto postara się o jego odroczenie.

(C. d. d.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Scena nasza zyskała znakomitego dramaturga w p. Kazimierzu Zaleskim, autorze granej w Warszawie i bardzo dobrze przyjętej komedji „Z postępem". Czytaliśmy jego najnowszą komedję „Przed ślubem". Komedja ta, niegrana jeszcze dotąd nigdzie, ukaże się wkrótce na naszej scenie — i bez przesady twierdzimy, że dawno już nie zdarzyło nam się widzieć lub czytać utwór dramatyczny tak wielu odznaczający się zaletami. W komedji „Przed ślubem" tyle jest życia, prawdy, wykończenia, owego prawdziwie polskiego dowcipu, który bawi i uśmiech sprowadza na lica nie wywołując rumieńca, jak to się najczęściej zdarza w utworach francuskich, że niewątpliwie nada ona prawo autorowi zaliczenia się do rzędu znakomitych naszych pisarzy. W teatrze odbywają się już próby pamięciowe z komedji tej, a w tych dniach przybędzie autor z Warszawy dla pokierowania niemi i udzielenia niektórych jeszcze wskazówek. Wnosić ztąd wypada, że i przedstawienie samo odpowie znakomitej wartości sztuki, tem więcej, że w odegraniu jej wezmą udział pierwszorzędne siły naszego dramatu.

— Rada zawiadowcza Towarzystwa przemysłowego na posiedzeniu swem w dniu 17. b. m. zastanawiała się nad programem budowy łazienek. Dla ściślejszego ocenienia właściwości upatrzonych do budowy placów poleciła dyrekcji wypracowanie szkiców architektonicznych, zastosowanych do dwóch mianowicie placów, które uznała za najodpowiedniejsze przeznaczeniu. Skoro prace te przygotowawcze ukończone zostaną, dyrekcja Towarzystwa przemysłowego nie omieszka zawiadomić osoby, które objawiły już gotowość wzięcia udziału w zamierzonej budowie łazienek i zaprosić wszystkich interesujących się tą budową na poufne zebranie, celem bliższego porozumienia się co do wprowadzenia w życie tego przedsiębiorstwa.

— Próby z nowej operetki Lecoq'a „Girofle-Girofla" odbywają się już od miesiąca. Na zagranicznych scenach doznała ona daleko lepszego przyjęcia, niż pierwszy utwór tegoż autora: „Angot". Przedstawienie „Girofle-Girofla" będzie bardzo wystawne; bogate kostiumy sprowadzono doń z Wiednia, a nowe dekoracje kończy p. Dill malować. Równocześnie odbywają się także próby z dwóch nowych utworów p. Blizińskiego: krotochwili w jednym akcie: „Chleb ludzi bodzie" i komedji jednoaktowej: „Ojczulek".

— Pogłoski o wyjeździe pianisty p. L. Marka ze Lwowa są mylne. Pomimo bardzo korzystnych warunków ze strony konserwatorjum muzycznego w Kijowie, p. Marek Lwowa nie opuści i rozpoczął już lekcje w swej szkole muzycznej.

— Festyn jubileuszowy na pamiątkę swego 150 letniego istnienia urządza pułk nr. 30 (bar. Jabłońskiego) w niedzielę dnia 26. września.

Program tegoż festynu następujący:

O godzinie 6. rano zawieszenie wielkiej świątecznej flagi na szczycie cytadeli, pobudka z muzyką pułkową i pochód tejże z cytadeli do pp. komenderującego jenerała, pułkownika i komendanta rezerwy.

O godzinie 9. przed południem nabożeństwo pod namiotem na cytadeli.

O godzinie 1. z południa obiad korpusu oficerów w sali bibliotecznej na cytadeli, na który jeneralicja, reprezentanci miasta i tutejszej załogi zaproszeni będą.

O godzinie 4. po południu zebranie całego pułku w Kisielce nad stawem, gdzie przy współdziałaniu wszystkich muzyk tutejszej załogi ugoszczenie i zabawa żołnierzy nastąpi, przyczem dla ogólnej rozrywki 30 balonów puszczonych a o zmroku sztuczne ognie spalone będą. — Nakoniec oświetlenie ogrodu ogniami bengalskiemi i powrót capstrzykowy do koszar.

Ażeby publiczności widok z góry Franciszka Józefa umożebnić, puszczanie balonów i spalenie ogni nie nad stawem, lecz na graniczącej z górą wyżynie od północnej strony urządzone będzie.

W razie niepogody popołudniowy program odkłada się na dzień św. Michała dnia 29. b. m.

— Jeden z dzienników lwowskich słusznie narzeka, że od niejakiegoś czasu dość ciemno bywa w teatrze, niesprawiedliwie tylko obwinia o to dyrekcję. Płomienie gazowe od niedawna rzucają tak słabe promienie, że porównanie ich z płomieńmi lamp naftowych po przedmieściach czyni tylko honor tym ostatnim. Po wszystkich czasopismach narzekają na egipskie prawdziwie ciemności, w jakich bywa pogrążone miasto nasze w każdą noc, której cieniów nie oświeci z litości pełna twarz księżyca, a mimo to władze miejskie nie starają się wpłynąć na pana dostarczyciela gazu, który drwi sobie z dziennikarstwa wołającego *de profundis*. Dokądże to trwać będzie?!

— Dnia 19. t. m. umarł w szpitalu powszechnym we Lwowie Teofil Korwin Klimkiewicz, oficer wojsk polskich z r. 1831, licząc lat 65. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 4. po południu.

— Dzienniki wiedeńskie podały onegdaj jaknajobszerniejsze, szczegółowe sprawozdanie z uczty (które i my powtórzyliśmy), jakoby danej w sobotę przez pułk Jabłońskiego z powodu jubileuszu 150 letniego tegoż pułku. Sprawozdanie to jednak było zawcześnie zatelegrafowane do dzienników wiedeńskich (przez kogoś, zdaje się bardzo dobrze zresztą poinformowanego o urządzeniu uroczystego obchodu), bo uroczystość ta dopiero się w niedzielę odbędzie.

— Szybkość usługi nie należy bynajmniej do zwykłych zalet lwowskich domów gościnnych, traktjerni, piwiarni i t. p. Winą tego jest po największej części brak dostatecznej liczby służby. W wielkich lokalach uwija się nieraz dwóch tylko ludzi, a ztąd gość zmuszony jest czasem czekać pół godziny zanim mu podadzą szklankę piwa. A przecież i na to są sposoby. Brak ludzi zastępuje się maszyną i rzecz dziwna, że gdy za granicą sposób ten od tak dawna był w użyciu, u nas dopiero teraz został zastosowany po raz pierwszy przez p. Fedorowicza, właściciela traktjerni pod "jabłkiem", który sprowadził aparat do szybkiego szynkowania piwa.

— Tyle skarg piszą u nas na drogi powiatowe, alić i w tym razie sprawdza się przysłowie, że zawsze lepiej się widzi za lasem, niż pod nosem, bo niechajby ci panowie udać się zechcieli łaskawie u nas przed rogatkę na ulicę Zieloną, a przekonaliby się, że niejedna droga tak zwana prywatna mogłaby się nazwać arcydziełem w porównaniu z tą ulicą począwszy od wzgórza. Mnóstwo wybojów, w które wbiegają koła, grozi wywrotem jadącym, w lecie pył i kurz a za najmniejszym deszczem ogromne błoto czynią ją nie do przebycia dla pieszych. Tym brakom atoli nikt się nie stara zaradzić, a przecież teraz właśnie czas po temu. Dopóki trwa jesień pogodna należałoby drogę naprawić, aby w zimie przejść ją szczęśliwie nie należało do zdarzeń cudownych.

— Wiadomości policyjne. W nocy na 31. sierpnia zajechali do Wietrzychowic, w Dąbrowskiem, jednokonnym wózkiem czterej izraelici: Jakób Brand z Pychowic w Wielickiem, Szaja Güntel, Leib Goldner i Leib Kurz z Tarnowa i stanąwszy przed dworem po wytłoczeniu szyb u okien dostali się do pokoju zamieszkiwanego przez nauczyciela domowego Maurycego Kurka. Zabrali tam różne rzeczy należące tak do rzeczonego nauczyciela jako też do karbownika Jakóba Rath, ogólnej wartości 98 złr. Podczas tej kradzieży obudzona żona poszkodowanego nauczyciela zbudziła męża, służących, parobków dworskich i stróża nocnego, który spostrzegł jak rabusie z podwórza wyjechali swym wózkiem w kierunku Sikorzyc. Parobcy dosiadłszy koni puścili się za nimi w pogoń i zatrzymali złoczyńców, a gdy ich przyprowadzili do dworu w Wietrzychowcach, zastali już tam patrol żandarmski, który wszystkich czterech odstawił do sądu w Radłowie.

— **Mianowania.** Minister wyznań i oświecenia mianował w myśl § 9. statutu centralnej komisji dla pomników artystycznych i historycznych konserwatorami tej komisji centralnej w Galicji: Profesora wszechnicy dr. Józefa Łepkowskiego w Krakowie; profesora wszechnicy dr. Ksawerego Liskego we Lwowie; kustosza kapitulnego Antoniego Pietruszewicza we Lwowie; hrabiego Mieczysława Potockiego i profesora wszechnicy dr. Józefa Szujskiego w Krakowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł Stanisława Szpora, radcę sądu krajowego mianowanego dla sądu obwodowego w Rzeszowie, na własne jego żądanie, w tym samym charakterze, do sądu krajowego w Krakowie i mianował sędziego powiatowego dr. Ottona Koppla radcą sądu krajowego w Rzeszowie.

Minister wyznań i oświecenia mianował Jana Jabkowskiego rzeczywistym nauczycielem głównym przy c. k. seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie.

— **Wspomnienie pośmiertne.** W Komaszówce zmarł 13 bieżącego miesiąca Marcin Weleżyński, oficer z 1830 r. w 65 roku życia, syn Jana, herbu Trzaska, Weleżyńskiego, wizytatora szkół Krzemienieckich. Urodzony i wychowany na Wołyniu, uczęszczał do szkół w Krzemieńcu. W 18 r. życia w czasie powstania 1830 roku, zaciągnął się w szeregi jenerała Różyckiego, gdzie w owej sławnej jeździe wołyńskiej biorąc udział, w wszystkich potyczkach i bitwach cudów waleczności dokazywał; w nagrodę których na polu bitwy, wojskowy krzyż zasługi otrzymał.

Po powstaniu udał się do Francji, zkąd wysłany do Algieru, dłuższy czas zostawał w mieście Oran, tam znowu wstąpił w wojakową służbę, a w wojnie przeciw Arabom, wsławił się w legii zagranicznej z niesłychanej odwagi i siły fizycznej. Po skończonej wojnie w Algierze dostał się do Francji napowrót, gdzie w rozmaitych departamentach przez lat kilkanaście przebywał. Powrócił potem do kraju, amnestjowany przez Moskwę, lecz nie odebrawszy skonfiskowanego majątku osiadł w Galicji. Zawsze szlachetny, poczciwy, był najmilszym gościem, gdziekolwiek zajechał, wszędzie kochany, szanowany. W ostatnich 11 latach stale zamieszkał w Romaszówce, u baronów Heydlów, z którymi łączył go od dawna wzajemny, ścisły, prawdziwie staroszlachecki, a coraz rzadszy stosunek przyjaźni. Tam wrósł w rodzinę, dzieląc z nią najpoczciwiej szczęście i smutek, a gawędząc mile o minionych czasach i ciekawych z życia swego epizodach, nigdy nie przesadzał faktów, nie przeceniał siebie; oceniający gościnność przyjacielską, przywiązany do stosunków, wyrozumiały, a dowcipny i miły, był to nietylko mąż zasługi, ale rzadkich i cennych obyczajów. Cześć jego pamięci!

— **Samobójstwo.** Chlebik Franciszek, c. k. starosta w Jarosławiu odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Nieuleczona choroba była powodem tego rozpaczliwego kroku. Śp. Chlebik oddawał się studjum filozoficznym, i drukował kilka rozpraw w języku niemieckim.

— **Znany nakładca i drukarz** różnych książeczek popularnych Wawrzyniec Pisz w Bochni zmarł dnia 19. b. m. po krótkiej słabości przeżywszy lat 75.

— **Od Kozłowa, Kozowy i Kozówki.** W dwóch numerach umieściliście korespondencję z Kozowej o pokątnych pisarzach, że ci nasz biedny lud okpiwają i z całego go wyzuwają mienia.

W Kozowie nie ma żadnego adwokata, a nawet nieszczęśliwa ta Kozowa nie ma notarjusza, któryby mógł biedaka włościanina chcącego zawrzeć jakowy układ pisemny — poneużyć. Wszakże notarjusza jest obowiązkiem, dla obu stron pismo prawe i prawne, nie wywołujące nieszczęśliwych sporów — sporządzić. Nie pojmuję, dlaczego Wysoka c. k. apelacja do tej pory nie kreowała notarjatu w Kozowej.

Biedny chłopek zatem musi się dawać obałamucać pokątnym pisarzom, którzy gdy jaki układ między stronami sporządzą, to zaraz z takiego układu wyradzają się tysiączne procesa i dają sposób do wyzyskiwania biednego ludu.

— (Lm.) **Z okolicy Horyńca** 17. września. Arcymiłe wrażenie, doznane na dniu wczorajszym na przedstawieniu amatorskiem w umyślnie w tym celu od kilkudziesięciu lat istniejącym w Horyńcu, a ściśle na wzór innych teatrów zbudowanym przybytku Melpomeny, dyktuje mi niniejszą korespondencję. Dzięki zapobiegliwym staraniom właściciela tegoż ks. P. odegrano na rzecz ubogich mieszkańców wioski, trzy jednoaktowe komedje „Po ślubie" Wł. hr. Koziebrodzkiego, „On będzie moim" przez K. Kaszewskiego, i „Nieprzyjaciel kobiet" z francuskiego, przez Konst. Sułkowską, bardzo wdzięczne dla artystów-amatorów.

Wykonanie tych sztuk przez amatorów wogóle wypadło nadspodziewanie dobrze, do czego przedewszystkiem przyczyniło się znakomite pod każdym względem wykończenie ról kobiecych. W pierwszej zwłaszcza z porządku sztuce p. P. w roli Jadwigi i p. Wsz. w roli Leontyny wyrywały sobie nawzajem palmę pierwszeństwa.

Ubolewać więc należy, że tylko nader szczupła garstka widzów pospieszyła zachwycać się tak misterną i aż do drobnostki wykończoną grą amatorów, że ci ostatni za swoją staranną pracę zaledwie kilkonastoma oklaskami zostali wynagrodzeni i że nareszcie zbyt skromniuchny dochód, może wydatki niepokrywający, nie wiele osuszy łez nędzą wyciśniętych. Należy atoli pocieszać się nadzieją, że za inicjatywą jakiej wpływowej osoby przedstawienie to nie będzie w tym roku ostatniem i że daniem przynajmniej jeszcze jednego przedstawienia na rzecz zakupna „Unii lubelskiej" uwolni naszą okolicę od zarzutu, jakeby nikt z jej mieszkańców nie przyczynił się dotąd bogdaj groszem wdowim do powiększenia funduszu składkowego.

— **Sprostowanie.** W. nr. 215 *Gaz. Nar.* w artykule zatytułowanym „Kilka słów z powodu antinarodowych dążeń pomiędzy nami" wydrukowano mylnie „w dziełach wyobrażeń" zamiast „w dziełach wyobraźni."

W niedzielnym artykule „Różności" p. t.: „Sprostowanie dla *Dz. Polsk.*" zamiast Gostowskiego powinno być Gostomskiego.

We wczorajszym numerze przeoczono w drukarni wydrukować w artykule o odsłonięciu pomnika M. Gosławskiego końcowy ustęp o końcu uroczystości i przemowie p. burmistrza Kamińskiego. Nie podajemy go dziś, gdyż wkrótce podamy obszerniejszą wiadomość tak o uroczystości, jak o życiu M. Gosławskiego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Ceny zboża w ubiegłym tygodniu były na targach we Lwowie: (waga cłowa) pszenica 190 ft. 9 złr. 25 c. do 9 złr. 75 c., żyto 180 ft. 6 złr. — c. do 6 złr. 25 ct., jęczmień 158 ft. 5 złr. 75 c. do 6 złr. — c., owies 112 ft. 3 złr. 25 c. do 3 złr. 50 c., koniczyna — zł. — ct do — zł. — ct., groch — zł. — ct., do — zł. — ct.

Na targach zamiejscowych ceny były następujące:

Bochnia: pszenica 190 funtów 10 złr. 50 c. do 10 złr. 75 c., żyto 180 ft. 7 złr. 25 c. do 7 złr. 50 c., jęczmień 158 ft. 6 złr. 25 c. do 6 złr. 50 c., owies 112 ft. 4 złr. — c. do 4 złr. 25 c.

Tarnów: pszenica 190 ft. 10 złr. 50 c. do 10 złr. 75 c., żyto 180 ft. 6 złr. 75 c. do 7 złr. 25 c., jęczmień 158 ft. 6 złr. — c. do 6 złr. 75 c., owies 112 ft. 3 złr. 50 c. do 4 złr. — c.

Dębica: pszenica 190 ft. 10 złr. 25 c. do 10 złr. 70 c., żyto 180 ft. 6 złr. 75 c. do 7 złr. — c. jęczmień 158 ft. 5 złr. 25 c. do 6 złr. — c., owies 112 ft. 3 zł. 75 c. do 4 złr. — c.

Rzeszów: pszenica 190 ft. 10 złr. — c. do 10 złr. 50 c., żyto 180 ft. 6 złr. 50 c. do 6 złr. 75 c., jęczmień 158 ft. 5 złr. 50 c. do 6 złr. 25 c., owies 112 ft. 3 złr. 25 c. do 6 złr. 60 c., groch 200 ft. — złr. — ct. do — złr. — ct., nasiona olejne 180 ft. — złr. — ct. do — złr. — ct., nasiona koniczyny 180 ft. 10 złr. — ct. do 10 złr. 50 ct., rzepak 150 ft. — zł. — ct. do — zł. — ct.

Jarosław: pszenica 190 ft. 9 złr. 50 c. do 10 złr. — c., żyto 180 ft. 6 złr. 50 c. do 6 złr. 65 c., jęczmień 158 ft. 5 złr. 50 c. do 6 złr. 25 c., owies 112 ft. 3 złr. 25 c. do 3 złr. 50 c.

Przemyśl: pszenica 190 ft. 9 złr. 25 c. do 9 złr. 50 c., żyto 180 ft. 6 złr. 25 c. do 6 złr. 50 c., jęczmień 158 ft. 5 złr. 75 c. do 6 złr. 25 c., owies 112 ft. 3 złr. 25 c. do 3 złr. 60 c.

Tarnopol: pszenica 190 ft. 8 złr. 25 c. do 9 złr. — c., żyto 180 ft. 4 złr. 50 c. do 6 złr. — c., jęczmień 158 ft. 5 złr. 25 c. do 5 złr. 50 c., owies 112 ft. 3 złr. 50 c. do 4 złr. — c., groch 200 fnt. 7 zł. 50 c. do 8 zł. 26 c., rzepak 150 fnt. 10 zł. — c. do 10zł. 25 c., hreczka 170 fnt. — zł. — c. do — zł. — c.

Brody: pszenica 190 ft. 8 złr. — c do 8 zł. 75 c., żyto 180 ft. 5 złr. 25 c. do 5 złr. 75 c., jęczmień 158 ft. 4 złr. 50 c. do 5 złr. 25 c., owies 112 ft. 3 złr. — c. do 3 złr. 70 c., groch 200 ft. 6 zł. 25 ct. do 7 zł. 75 ct., hreczka 156 ft. 5 zł. 75 ct. do 6 zł. 50 ct.

Podwołoczyska: pszenica 190 ft. 8 złr. — c. do 8 złr. 25 c., żyto 180 ft. 5 złr. — ct. do 6 złr. 25 c., jęczmień 158 ft. 4 złr. 50 c. do 5 złr. — c., owies 112 ft. 3 złr. — c. do 3 złr. 40 ct.

Drezno 19. września. Pogoda sprzyjała nam przez ubiegłych 8 dni. Pomimo nadziei, że ogólnie panująca bessa dobiegła swego kresu i podnoszącego się dobrego usposobienia na niektórych targowiskach, u nas również niepodobnem było wstrzymać zniżenie cen. Powodem do tego jest wielka bardzo konkurencja sprzedających i niemal narzucanie się kupcom ze swym towarem, co znowu tak na tych ostatnich podziałało, że ci ograniczając się na niezbędną potrzeb dla konsumentów od większych ofert się ociągają. Pomimo zdrowego przeto stanu saskiego handlu zbożowego, dopókąd ceny ogólnie na targowiskach znaczniejszych nie podniosą się, i tu położenie się nie zmieni. Dochodzą nas wszakże wiadomości, że hausse wkrótce może nastąpić.

Pszenica stara trzyma się u nas w cenie, i mało takowej producenci na targi przywożą, podając tylko tegoroczną lub słabsze gatunki na sprzedaż.

Żyto tej samej ulega okoliczności, że zeszłorocznego nie dowożą na targ, i tylko nowe lub lichsze rodzaje sprzedać pragną.

Jęczmień trzyma się w cenie i korzystny do sprzedaży.

Owies spokojny ma odbyt jak niemniej kukurudza. Na groch niema wielkiego pokupu. Pojedyncze ceny notowano na ostatnim targu, pszenica stara 210—228 mark, pszenica nowa 197—210 mark, żyto saskie 163—171, galicyjskie i moskiewskie 144—162 mark, jęczmień czeski 165—186, paszowy 140—150 mark. Owies podług jakości 145—180 mark, groch paszowy 135—155 mark, kukurudza węgierska 147—150 mark. Nasiona olejne: rzepak 275—280 mark, rzep 265 — 275 mark, lnianka 274—300 mark.

Ostatnie wiadomości.

Z Kragujewacu d. 20. b. m. donoszą, że skupczyna uchwaliła projekt adresu, przez większość komisji przedstawiony, 71 głosami przeciw 44. Adres ten jest parafrazą mowy tronowej. Wczoraj przyjmował książę adres, który wręczyła mu deputacja skupczyny.

Słychać, że jeszcze tej jesieni cesarz odwidzi Siedmiogród, w którym nie był od roku 1852. Celem ma być polowanie i oglądnięcie restauracji starożytnego zamku Vajda-Hunyad.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 21. września. Austrjacka delegacja wybrała 41 głosami na 42 br. Szmerlinga prezydentem, który w dłuższej mowie rozbiera obecne położenie państwa. Dzięki mądrości cesarza i przezorności rządu, udało się dotąd zachować pokój, pomimo palnego materjału, nagromadzonego na południowo-wschodniej granicy. Nie możemy sobie zataić, iż owe wypadki sprawiły nam już dosyć znaczne koszta. Tem żywiej więc odzywa się życzenie nasze, aby rządowi i jego sprzymierzeńcom udało się zadawalniająco załatwić tę sprawę wytworzeniem stanu rzeczy, któryby powtórzenie się powstania uczynił nieprawdopodobnem. Bez wątpienia delegacja uchwali środki dla lepszego żywienia żołnierzy. I kwestja dział musi być załatwioną. Instynkt zachowawczy nie pozwoli nam w tej kwestji pozostać w tyle. Z drugiej strony wyznać potrzeba, że finansowe stosunki państwa w tej chwili nie są bardzo szczęśliwe, z którego to powodu zadanie, które mamy przed sobą, jest prawdziwie przykre i w samej istocie trudne. (Głosy: prawda, prawda.) Odważnie jednak przystąpimy do tego zadania i zapewnie nam się uda rozwiązać je zadawalająco.

W końcu wnosi Szmerling trzykrotny okrzyk na cześć cesarza i cesarzowej, w czem zgromadzenie mu ochoczo wtóruje. Poczem Rechbauer 45 głosami na 48 wybrany wiceprezydentem. Kochanowski z Bukowiny składa mandat delegata. Minister spraw zagranicznych składa budżet na rok 1876 i zamknięcia rachunków na r. 1873, oraz projekt o zaopatrzeniu armii w nowe działa, przyczem podaje do wiadomości zgromadzenia, że cesarz jutro po południu przyjmować będzie członków delegacji. W końcu wybrano komisję petycyjną i finansową.

Monachium d. 21. września. Ks. Albert umarł dzisiaj rano.

Paryż d. 21. września. 300 karlistów przeszło na terytorjum francuzkie. Don Karlos manifestem zaprasza swych przyjaciół we Francji, ażeby zwidzili prowincje zajęte przez karlistów. Powtarza raz jeszcze, iż rewolucję stłumi.

Na zgromadzeniu rolniczym w departamencie w Aire ks. Broglie miał mowę, w której podnosi zasługi Thiersa, Mac-Mahona i Zgromadzenia narodowego około rekonstrukcji Francji i zaleca gromadzić się około Mac-Mahona i rządu, który program konserwatywny przeprowadza.

Telegrafowane ceny zboża.

Budapeszt, 20. września. Usposobienie —, pszenica 81 funtów złr. 4.65 do złr. —.— — 87 funt. 5.25 do —.—.

Berlin, 20. września. Pszenica żółta na wrzesień-paźdz. 200.— mrk., na kwiecień-maj 211.— m., żyto *loco* 147 m., na wrzesień-paźdz. 153.— m. Spirytus 50.30 m.

Szczecin, 20. września. Pszenica na wrzesień-paźdz. 195.— m., na kwiecień-maj 205 50 m., żyto na kwiecień-maj — m., rzepak na jesień 258 m.

Paryż, 20. września. Mąka 100 kilos 60.50 franków.

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie
Ulica Kopernika.

Dzień	Godzina	Barometr w millimetr. na 0° zredukowany	Psychrometr suchy (Termometr Celsius)	Psychrometr wilgotny (Termometr Celsius)	Prężność pary w mil.	Wilgoć w procentach	Zachmurzenie	Kierunek i moc wiatru	Ozon
20. wrześ	h 10 w.	735.3	+12.4	+11.2	8.3	61	6	WSW.0	9
21.	h 7 r.	732.8	+13.0	+10.4	7.8	70	10	W.2	7
21.	h 2 pp.	732.7	+14.2	+12.8	10.0	85	10	W.2	8

20. września najwyższa temperatura + 23.3 °Cels (18.6 °Reaum.)

20. września najniższa temperatura + 6.0 °Cels (4.8 °Reaum.)

Lwów, z Izby handlowej 21. września.

	zł.	kr.	zł.	kr.
I. Akcje za sztukę.				
Kolej gal. Karola Ludwika	220	—	222	—
„ Lwow.-Czern. Jassy	137	—	139	—
Banku hip. gal. po 200 złr.	240	—	242	—
„ kred. gal. po 200 złr.	216	—	218	—
II. Listy zast. za 100 złr.				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	86	75	87	50
„ „ „ 4 pr. w. a.	79	—	79	80
„ „ „ 5 pr. okres.	86	75	87	50
Banku hip. gal. 6 pr.	92	65	93	40
Gal. zakł. kred. włośc. 6pr.	99		100	50
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny	90	15	91	30
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	86	—	86	80
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	92	25	93	50
Losy miasta Krakowa	14	50	16	—
„ „ Stanisławowa	14	75	16	25
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	14	5	24
Dukat cesarski	5	21	5	31
Napoleondor	8	89	8	95
Półimperjał rosyjski	8	97	9	16
Rubel rosyjski srebrny	1	58	1	66
Rubel rosyjski papierowy	1	52¼	1	53½
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	64¼	1	65½
Srebro	101	50	103	—

Kurs giełdy wiedeńskiej
Wiedeń 21. września 1875
godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	214 60.	Angle-austr.	110 50
Unionsbank	93 30	Vereinsbank	—.—
Kolei Kar. Lud.	220 60.	Kolej połudn.	106 50
Franko-austr.	—.—.	Baubank	—.—
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—
Rubel papier.	—.—.	Usposob. słabe.	

Berlin, 20. września. Russ. Banknoten 278.80. Credit. Act. 380.— Lombarden 189.— Galizier 99.50 Staatsbahn 496.— Rumänier 30 50 Oesterr.-Banknoten 181.55 Usposobienie: —

Pociągi kolejowe z głównego dworca:
Odchodzą ze Lwowa

Do Krakowa: rano o godzinie 5 (pociąg czysto osobowy); po południu o godzinie 5. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godzinie 11 min. 26 (pociąg pospieszny); rano o godzinie 6 min. 35 (pociąg lokalny).

Do Podwołoczysk: (z głównego dworca): rano o godzinie 6. min. 20 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 5 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 10. min. 47 (pociąg osobowy).

Do Czerniowiec rano o godzinie 6. min. 50 (pociąg pospieszny); w południe o godz. 12. min. 50 (pociąg mięszany); w nocy o godz. 11. min. 48 (pociąg mięszany).

Do Stanisławowa (przez Stryj): rano o godz. 7. min. 22 (pociąg mięszany).

Do Podwołoczysk (z Podzamcza): w południe o godz. 12. min. 26 (pociąg mięszany), w nocy o godz. 11. min. 32 (pociąg mięszany).

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ J. Dobrzańskiego i K. Gromana. Zarządca A. Skerl.